

Spółczeństwo

Białe plamy wiejskiego internetu

Technologia

Dlaczego 5G jest przyszłością?

Filozofia

Nasze myśli na ekranie

Moda

Moda i rolnictwo?
To do siebie pasuje!

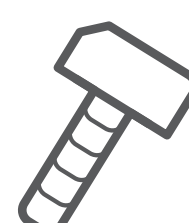
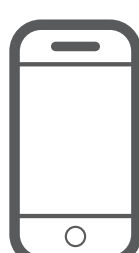
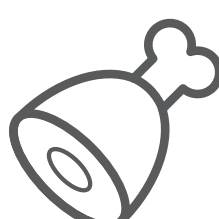
KIERUNKI ZMIAN

Kwartalnik bezpłatny

Nr 1/2020 (8)

ISSN 2083-9847

Temat numeru: Internet rzeczy



W tym numerze:

	Str.
<i>Od internetu rzeczy do pandemii... i dalej</i> / Antoni Sobolewski	3
<i>Internet rzeczy – w domu i w zagrodzie</i> / Jarema Piekutowski	4
<i>Białe plamy wiejskiego internetu</i> / Krzysztof Siewiera	5
<i>Dlaczego 5G jest przyszłością?</i> / dr Witold Sokała	7
<i>Nasze myśli na ekranie</i> / wywiad z Aleksandrą Przeglasińską	9
<i>Multimedialne Pracownie Orange, czyli jak wieś wchodzi w nową erę</i> / Fundacja Orange	11
<i>Polska edukacja w awaryjnym trybie online</i> / wywiad z Piotrem Jesionowskim	13
<i>Moda na wsi i w mieście. Just do it!</i> / wywiad z Marcinem Jabłońskim	14
<i>Moda i rolnictwo? To do siebie pasuje!</i> / wywiad z Kaliną Valentinovitch	18
<i>Obecny kryzys to szansa dla polskiego rolnictwa</i> / wywiad z Adamem Zielińskim	19
<i>Małe gminy w czasach pandemii</i> / wywiad z Szymonem Surmaczem	21
<i>Przemoc domowa na obszarach wiejskich</i> / Włodzimierz Durka	23
<i>Dokąd galopują polskie konie</i> / wywiad z dyr. Tomaszem Chalimoniukiem	28
<i>Internet rzeczy i... gospodarka odpadami</i> / wywiad z Piotrem Wosiem	28
<i>Doradztwo rolnicze wczoraj i dziś. Co mówią eksperci?</i> / Jarema Piekutowski	30

Redaktor naczelny:



Antoni Sobolewski
antoni.sobolewski@kierunkizmian.pl

Redaktor prowadzący numeru:



Aleksandra Nizioł
aleksandra.niziol@crsg.pl



Jarema Piekutowski
jarema.piekutowski@gmail.com

Zespół redakcyjny:



Romana Krzewicka



Konrad Wielgoszewski



Krzysztof Siewiera



Aleksandra Bogusławska

Druk:

ZAPOL Sobczyk Sp. Jawna
al. Piastów 42, 71-050 Szczecin
www.zapol.com.pl

Wydawca:

Centrum Rozwoju Społeczno-Gospodarczego Przedsiębiorstwo Społeczne Sp. z o.o.
ul. Lwowska 3/1, 71-020 Szczecin, tel.: (91) 350 70 90, fax: (91) 350 70 91
sekretariat@crsg.pl

Druk sfinansowano ze środków pozyskanych w ramach 1%, działalności gospodarczej CRSG PS oraz środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030

Partnerstwo realizujące projekt: think tank „Wyzwania dla rozwoju obszarów wiejskich” – Centrum Rozwoju Społeczno-Gospodarczego Przedsiębiorstwo Społeczne sp. z o. o. oraz Fundacja Pasja



Od internetu rzeczy do pandemii... I dalej?

Antoni Sobolewski



Antoni Sobolewski – szef zespołu Centrum Rozwoju Społeczno-Gospodarczego i wiceprezes Stowarzyszenia Czas Przestrzeń Tożsamość. Poszukiwacz nowych rozwiązań. Innowator społeczny i badacz w zakresie procesów zarządzania zmianą społeczną i gospodarczą.

Pomimo pandemii COVID-19 udało nam się przygotować kolejny numer „Kierunków Zmian”. Duża w tym zasługa duetu redaktorskiego Aleksandra Nizioł-Jarema Piekutowski. Tym razem tematem numeru jest Internet rzeczy oraz zarządzanie w dobie Internetu, ale piszemy już o pierwszych skutkach pandemii – mówi o tym burmistrz Leśnej, Szymon Surmacz i ekspert ds. rolnictwa, Adam Zieliński.

Trzeba przyznać, że „dzięki” kwarantannie wdrażanie Internetu rzeczy i informatyzacji w naszym życiu znacznie przyspieszyło. E-szkola, praca na odległość, monitorowanie różnego rodzaju procesów, spotkania online wkładły się w nasze codzienne życie. O kilku takich przykładach już piszemy.

W kolejnym numerze „Kierunków Zmian” będziemy poruszać tematykę związaną ze skutkami pandemii i kwarantanny dla rolników i rolnictwa oraz doradztwa rolniczego, a także w zakresie zdrowia psychicznego. Kwarantanna wbrew pozorom w istotny sposób wpłynęła na sytuację na wsi. Widać to już po samej tarczy antykryzysowej dla przedsiębiorstw rolnych i rolników. Jej kluczowym celem jest zabezpieczenie bezpieczeństwa żywnościowego Polski, a w dalszym zakresie i Unii Europejskiej.

Jeszcze przed pojawieniem się tarczy dla rolnictwa zwracaliśmy uwagę w naszej informacji sygnałnej, że sytuacja związana z koronawirusem pozbawiła dochodów lub dodatkowych dochodów:

- gospodarstwa ekologiczne, często uzależnione od zamówień z gastronomii, w większości zamkniętej lub działającej w ograniczonym zakresie, lub miejskich sklepów ekologicznych, w których obywatele ograniczyli zakupy ze względów finansowych.
- gospodarstwa agroturystyczne, które tracą dochody z pobytów świątecznych i weekendowych z powodu niemożności wyjazdu, lęku przed wyjazdem, a także ubożenia społeczeństwa/lub niechęci wydatkowania środków,

- gospodarstwa wytchnieniowe, które po znaczących inwestycjach tracą obecnie źródło dochodów, szczególnie w sytuacji, gdy nie zaleca się podróżowania dla osób starszych u schorowanych.

Rozwijająca się sytuacja w zakresie zakażeń koronawirusem może utrudnić lub zagrozić wiosennym pracom rolnym. Generalnie gospodarstwa nie otrzymują takiego samego wsparcia jak przedsiębiorcy i osoby zatrudnione na umowach cywilnoprawnych. Dodatkowo musimy pamiętać, że w przypadku kwarantanny rolnika może być zaburzone prowadzenie gospodarstwa co jest szczególnie groźne w przypadku produkcji zwierzęcej.

Konieczne jest wyposażenie w szybki internet szkół wiejskich, a także wsparcie wiejskich, niezamożnych rodzin, w szczególności rodzin popegeerowskich, w zakresie zakupu sprzętu komputerowego. Należy tu pamiętać również o wsparciu zarejestrowanych bezrobotnych bez prawa do zasiłku. Konieczne jest również szybkie rozwiązanie kwestii związanych z funduszami europejskimi w zakresie terminów składania wniosków i wypłacania środków.

Dało się zauważyć bardzo silnie, że w wielu aspektach polskie rolnictwo jest zależne od sytuacji w Europie i na świecie. Bycie wiodącym eksporterem np. mięsa drobiowego czy jaj niesie ze sobą ogromne zagrożenie w postaci reperkusji, związanych z znaczącym ograniczeniem popytu np. poprzez zawieszenie działania sektora gastronomicznego, hotelarskiego, braku organizacji wydarzeń czy też wreszcie poprzez problemy komunikacyjne.

Mamy nadzieję, że w tym przypadku zadziałają już europejskie mechanizmy wsparcia rolnictwa. Bez nich poza Unią Europejską znajdzie się wielu chętnych, by zastąpić polskich i europejskich rolników. Tyle tylko, że w sytuacji kryzysowej będą oni wyposażać w wyżywienie w pierwszej kolejności swoich obywateli, a nie europejskich odbiorców.

Internet rzeczy – w domu i w zagrodzie

Jarema Piekutowski

Lodówka mówiąca na głos właścicielowi, jaka jest jej zawartość, i co można ugotować na bazie tej zawartości? Umywalka z lustrem, mierząca ciśnienie i dokonująca podstawowych pomiarów medycznych podczas porannego mycia zębów, a także podająca porównanie tych parametrów z całą populacją? Wydaje się, że brzmi to jak science fiction. A jednak nie – tego typu wynalazki już niedługo mogą stać się naszym chlebem codziennym. A to wszystko dzięki koncepcji internetu rzeczy.



Jarema Piekutowski – socjolog, publicysta. Współwłaściciel CRSG PS sp. z o.o. Główny ekspert ds. społecznych think-tanku „Nowa Konfederacja”. Uczestniczył jako ekspert i koordynator w ponad 70 projektach badawczych. Publikuje w „Więzi” i „Rzeczpospolitej”.

Internet rzeczy (ang. Internet of Things) jest w W ostatnich latach jednym z najważniejszych trendów w rozwoju technologicznym. Czym jest? Jak go zdefiniować? Najprościej rzecz ujmując, jest koncepcją, w której różne przedmioty (w tym przedmioty codziennego użytku, ale także np. sprzęty w fabrykach, instytucjach, w przestrzeni publicznej) pobierają i wysyłają dane z sieci Internet, ale także połączone są siecią z innymi urządzeniami. Jak pisze Piotr Prajsnar w „Forbesie”, nazwa może być myląca, gdyż w internecie rzeczy najważniejsze nie są przedmioty, lecz dane.

O ile w latach 80. i 90. fascynującym odkryciem i innowacją było umieszczenie komputera w przedmiotach codziennego użytku, o tyle teraz, gdy komputery połączone są ze sobą ogólnosiwiatową siecią, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby do sieci podłączone były także różnego rodzaju sprzęty.

Jaka będzie przyszłość internetu rzeczy? Obecnie oczywiście wszystko zależy od rozwiązania kryzysu pandemicznego. Jednak przed kryzysem Departament Badań portalu Statista wskazuje, że do roku 2025 roku w ramach internetu rzeczy podłączonych do sieci będzie ponad 75 mld urządzeń. Niezwykle istotny dla rozwoju internetu rzeczy będzie rozwój ogólnosiwiatowej sieci 5G, dzięki której jedna komórka (obszar kontrolowany przez antenę stacji bazowej)

będzie mogła obsłużyć do miliona urządzeń (dzisiejsza sieć 4G pozwala na podłączenie od 5500 do 6000 urządzeń internetu rzeczy).

Internet rzeczy nie dotyczy jedynie miast. Raport Grupy Roboczej ds. Internetu Rzeczy przy Ministerstwie Cyfryzacji opisuje dziewięć branż, w których ta technologia będzie wykorzystywana (od finansów i ubezpieczeń przez przemysł do transportu, logistyki i pojazdów autonomicznych. Wśród tych branż jest także rolnictwo i ochrona środowiska. „Zastosowanie Internetu Rzeczy w rolnictwie i ochronie środowiska może pomóc w rozwiązywaniu istotnych problemów cywilizacyjnych, takich jak optymalizacja produkcji oraz podniesienie jakości żywności, monitoring zmian i zjawisk w środowisku naturalnym (np. smog, susza, zanieczyszczenie wód) oraz wsparcie w podejmowaniu adekwatnych działań” – piszą autorzy raportu. Opisują też kilka interesujących projektów zastosowania internetu rzeczy w rolnictwie.

Przykładem takiego projektu jest Agreus – system pomiaru parametrów klimatyczno-glebowych. Ma on służyć ocenie potrzeb wodnych plantacji, i dzięki temu – na oszczędność wody poprzez wykorzystanie czujników pomiarowych monitorujących warunki klimatyczne i wilgotność gleby. Informacja z czujników przekazywana jest do automatycznej stacji zaworowej, która pozwoli na zastosowanie odpowiedniej do potrzeb ilości wody.

Agreus to jednak tylko jeden ze sposobów zastosowania IoT w rolnictwie. Technologie mogą także służyć np. precyzyjnemu karmieniu, monitoringowi stanów magazynowych, optymalizacji nawożenia i hodowli zwierząt. Czy czeka nas przełom w rolnictwie? Tego jeszcze nie wiemy. Na pewno nowoczesność zbliża się wielkimi krokami do domu i do zagrody, a internet rzeczy wesprze nasze gospodarstwa.

Białe plamy wiejskiego Internetu

Krzysztof Siewiera

Dostęp do sieci Internet jest dla większości z nas już czymś tak oczywistym jak dostęp do ciepłej wody czy telewizji. W ciągu kilkudziesięciu lat z nowinki technicznej stał się niezbędnym elementem funkcjonowania w sferze gospodarczej i społecznej. W marcu z Internetu korzystało 28,6 mln Polaków (14,6 mln kobiet oraz 14,1 mln mężczyzn). Łącznie wykonali oni 61,4 mld odsłon, zaś przeciętny internauta spędzał w sieci blisko 2 godz. 10 min. dziennie¹. Jednak w przypadku terenów wiejskich (zwłaszcza peryferyjnych) dostęp do infrastruktury telekomunikacyjnej jest cały czas problemem.



Krzysztof Siewiera – ukończył filozofię i informatykę. Ekspert w zakresie funduszy europejskich i badań ewaluacyjnych. Wieloletni pracownik Instytucji Pośredniczącej we wdrażaniu funduszy europejskich (WUP w Szczecinie) oraz dyrektor w firmie badawczej CRSG PS sp. z o.o.

Dzięki sieci możemy korzystać z szeregu usług i pomimo iż wciąż podstawowym celem korzystania z Internetu jest komunikacja i rozrywka, to przybywa osób, które za pomocą sieci rejestrują narodziny dziecka, składają wniosek o dowód osobistego i korzystają z usługi meldunkowej. Co piąty użytkownik wykorzystuje Internet wyłącznie w celach służbowych, a liczba usług takich jak teleopieka czy usługi telemedycyny rośnie bardzo dynamicznie.

Efektom szybkiego rozwoju technologii informatycznych jest zjawisko wykluczenia cyfrowego, które prowadzi do powiększenia różnic między osobami korzystającymi z zasobów sieci a tymi którzy mają do niej utrudniony dostęp. Obecnie można nawet mówić o nowym rodzaju stratyfikacji społecznej, gdzie podział przebiega między połączonymi a niepołączonymi z siecią.

Aktualna sytuacja epidemiologiczna związana z wystąpieniem wirusa COVID-19 pokazuje, jak istotną rolę w zakresie zapewnienia nie tylko komfortu życia, ale i dostępu do podstawowych usług publicznych odgrywa dostęp do sieci. W przypadku szkoły na przykład, determinuje możliwość prowadzenia zajęć z wykorzystaniem sieci.

Ważne jest w tym przypadku nie tylko to, czy szkoła ma dostęp do szerokopasmowego Internetu, ale czy uczniowie i nauczyciele przebywający w domu, mogą efektywnie korzystać z możliwości jakie daje e-nauka. W przypadku gdy większość uczestników procesu edukacyjnego nie ma nawet możliwości regularnego sprawdzenia poczty elektronicznej, o efektywnej e-nauce nie może być mowy. Konieczność izolacji związanej z epidemią uświadamia nam również jak istotny jest rozwój e-usług w przypadku braku możliwości fizycznego kontaktu, a przecież z tym problemem obszary wiejskie borykały się stale. Zatem dostęp do szerokopasmowego Internetu jest szansą na wypełnienie luki w zakresie dostępu do szeregu usług (w tym usług publicznych), których z uwagi na uwarunkowania geograficzne brakuje na terenach wiejskich.

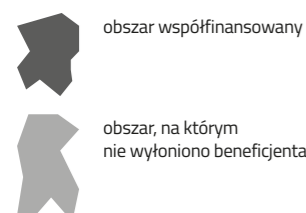
W ostatnich dwóch dekadach w przypadku terenów wiejskich mieliśmy do czynienia ze stałym zmniejszaniem się liczby i zasięgu „białych plam” w zakresie dostępu do sieci. Jednak sytuacja zmieniła się w ostatnim czasie. Jak podał Urząd Komunikacji Elektronicznej Prawie 3,6 tys. miejscowości w Polsce nie miało w 2018 r. dostępu do sieci. Ponadto liczba miejscowości bez Internetu w Polsce wzrosła. Według raportu UKE z czerwca 2019 roku na koniec 2017 r. bez dostępu do sieci było w kraju 2,84 tys. miejscowości. Tymczasem statystyki za rok 2018 mówią o 3568 miejscowościach gdzie nie sięga infrastruktura (nie ma operatora stacjonarnego ani mobilnego). Większość z miejscowości pozbawionych dostępu Internetu to małe wsie do 100 mieszkańców. Warto mieć też na uwadze iż w przypadku dostępu do Internetu mobilnego, sytuacja może być różna, bo jakość radiowego sygnału różni się w poszczególnych częściach Polski, co znacząco wpływa na zakres usług jakie mogą być świadczone dla użytkownika (np. możliwość streamingu w przypadku lekcji online).

¹ Badanie Gemius/PBI – 9 kwietnia 2020

Wśród przyczyn takiego stanu rzeczy należy wymienić głównie przyczyny ekonomiczne. Operatorzy nie mając odpowiedniej liczby klientów płacących za dostęp do sieci nie są zainteresowani utrzymaniem infrastruktury, której koszt nie jest równoważony wpływami. W przypadku małych wsi może być to spowodowane postępującą depopulacją i starzeniem się społeczeństwa na tych obszarach, gdyż to najczęściej ludzie młodzi są zainteresowani dostępem do sieci. W przypadku obszarów dotkniętych gwałtowną depopulacją, to właśnie ludzie młodych ubywa najszybciej.

W celu złagodzenia problemów z zapewnieniem infrastruktury w ramach usługi komercyjnej, w ramach Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa budowę sieci szerokopasmowych realizowano na obszarach, na których nie istniała sieć NGA (ang. Next-generation access) umożliwiająca świadczenie usług dostępu do Internetu o przepustowości co najmniej 30 Mb/s² do użytkownika końcowego oraz nie było planów wybudowania takiej sieci w perspektywie najbliższych 3 lat. Obszary te charakteryzują się bowiem brakiem uzasadnienia ekonomicznego do budowy sieci szerokopasmowej, co może wynikać z niewielkiej gęstości zaludnienia, niekorzystnych warunków geograficznych czy ograniczonej siły nabywczej miejscowej ludności.

Ilustracja 1 - Mapa obszarów wyznaczonych w ramach I konkursu POPC



Należy jednak wziąć pod uwagę iż dotychczas zrealizowane zostały projekty dofinansowane w I konkursie. Projekty inwestycyjne w II, III i IV konkursie są na etapie projektowania lub realizacji, zatem w kolejnych latach sytuacja może ulec poprawie.

Podsumowując, należy zwrócić uwagę, iż dostęp do Internetu (o odpowiednim standardzie przepustowości) jest to jeden z ważniejszych czynników prorozwojowych. Zapewnia on dostęp do szeregu usług świadczonych drogą elektroniczną, co może skutecznie uzupełniać również braki w zakresie innych usług publicznych. Negatywne trendy w zakresie dostępu do Internetu obserwowane w ostatnim czasie są wyraźnym sygnałem ostrzegawczym dla decydentów, iż obszary bez dostępu do sieci mogą podlegać marginalizacji, a ich szanse rozwojowe są zmniejszone. Dostęp do Internetu jest zatem jedną z podstawowych usług jakie powinny być zapewnione na obszarach, które w bliższej i dalszej perspektywie mają się rozwijać, albo przynajmniej nie wpaść w spiralę postępującej stagnacji.

² W przypadku lokalizacji placówki oświatowej – o przepustowości co najmniej 100 Mb/s.

Źródło: cppc.gov.pl

Dlaczego 5G jest przyszłością?



Witold Sokała – zastępca dyrektora Instytutu Stosunków Międzynarodowych i Polityk Publicznych Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, przewodniczący Rady oraz ekspert Fundacji Po.Int. Stopień doktora w dziedzinie nauk o polityce uzyskał na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego.

Dr Witold Sokała

5G to szansa na rozwój cywilizacyjny i gospodarczy, a także „ucieczka do przodu” w sytuacji, gdy dotychczasowe technologie telekomunikacyjne wyczerpały swe możliwości.

Pandemia koronawirusa – i wymuszona przez nią intensyfikacja pracy zdalnej – przeciążyła istniejącą infrastrukturę telekomunikacyjną do granic możliwości, a trudno oczekiwać, że popyt na usługi świadczone poprzez sieć będzie w przyszłości mała. Zjawisko ma charakter globalny, lecz nasze obszary wiejskie mogą znaleźć się wśród tych, które odczują ów trend najboleśniej.

Instytut Łączności przygotował rok temu raport, dotyczący m.in. przyszłości Internetu mobilnego w Polsce. Przewidywał, że przy prognozowanym wzroście obciążeń „padnie” on na wsiach i w wielkich miastach jeszcze w 2020 roku, a wkrótce później stopniowo także na terenie reszty kraju. Zdaniem autorów opracowania, po zastosowaniu zaawansowanych rozwiązań 4G i dużych inwestycjach, w tym budowie licznych nowych masztów stacji bazowych i anten, możliwe jest tylko przedłużenie agonii. Kosztem – dodajmy – poważnych wydatków (także z kieszeni klienta detalicznego), ale i wzrostu tzw. elektrosmog, czyli przekroczenia przyjętych norm promieniowania elektromagnetycznego.

Alternatywą, lepszą z punktu widzenia efektywności ekonomicznej, ale także ze względów środowiskowych, ładu przestrzennego, estetyki krajobrazu, i tym podobnych – jest wdrożenie systemu opartego o 5G. Pod tym pojęciem rozumie się sieć mobilną 5 generacji, która umożliwi przesyłanie znacznie większych ilości danych, z większą prędkością, mniejszymi opóźnieniami, przez większą liczbę urządzeń znajdujących się na tym samym obszarze. Przy czym, poprzednie technologie, takie jak GSM (2G), UMTS (3G) i LTE (4G)

oznaczały głównie usprawnianie typowych i podstawowych usług telekomunikacyjnych. 5G jest natomiast pierwszym systemem, który koncentruje się na cyfryzacji usług dla użytkownika sieci.

Otwiera to zupełnie nowe możliwości, nie tylko poprawy jakości tradycyjnych usług – ale przede wszystkim efektywnego zarządzania i sterowania całym pakietem działań, dotyczących praktycznie każdej sfery naszego życia. W tym – działań zupełnie niewyobrażalnych w oparciu o technologie poprzednich generacji.

Zapewnienie połączeń z niskimi opóźnieniami jest kluczowe przy wsparciu rozwoju przemysłu 4.0 (na przykład w pełni automatycznych linii produkcyjnych czy centrów logistycznych), autonomicznego transportu na skalę powszechną, tele-medycyny, usług bezpieczeństwa publicznego oraz wielu innych, gdzie z precyzją do tej pory nieosiągalną trzeba zarządzać skomplikowanymi procesami (czyli przesyłać gigantyczne pakiety danych) w czasie rzeczywistym. Dotyczy to również upowszechnienia tzw. Internetu Rzeczy (Internet of Things, IoT), czyli m.in. budowy domów, osiedli i całych „inteligentnych” miast, w których wszelkie domowe sprzęty są nie tylko sterowane zdalnie, ale też służą jako dostarczyciele gigantycznej liczby danych, przetwarzanych następnie i wykorzystywanych do zarządzania strategicznymi procesami (dystrybucją energii, strumieniami ruchu pojazdów, itp.). Wszystkie dotychczasowe systemy sieci komórkowych nie były w stanie dostarczyć połączeń z adekwatną, gwarantowaną jakością; zawodziły też nierzadko przy obsłudze obiektów poruszających się ze znaczną prędkością, z czym 5G ma sobie radzić bez porównania lepiej.

5G zrewolucjonizuje „stare” rodzaje działalności administracyjnej i biznesowej, będzie służyć ich bardziej elastycznej alokacji regionalnej (czyli np. świadczeniu większej gamy usług z dala od wielkich miast), ale stworzy też nowe. Dlatego technologia ta

widziana jest jako siła napędowa rozwoju gospodarczego. Wedle szacunków Komisji Europejskiej, przedstawionych jeszcze w roku 2016, wdrażanie 5G powinno w ciągu dekady dać około 1,3 miliona nowych miejsc pracy w krajach członkowskich Unii Europejskiej, a inwestycje związane z tą technologią mogą zwiększyć ich łączony PKB o dodatkowe 910 mld euro do 2025 roku. Szok koronawirusa i jego skutków dla gospodarki oczywiście zmieni te szacunki – ale tym bardziej teraz 5G może być nie tylko szansą na wzrost, ale w pierwszym rzędzie na odwrócenie katastrofy.

5G to jednak nie tylko szansa na lepsze życie i łatwiejsze zarabianie pieniędzy. To także ryzyko. Popularyzacja IoT i rozwiązań „smart” stworzy bowiem warunki do zbierania danych na nieosiągalną wcześniej skalę – bez gwarancji, że nie zostaną następnie użyte, przez podmioty zewnętrzne lub wewnętrzne, do celów, które niezbyt się nam spodobają. Na przykład – do zwiększonej inwigilacji i precyzyjnego profilowania naszych upodobań politycznych, konsumenckich lub towarzyskich, a nawet bezpośredniego ingerowania w naszą aktywność. Na poziomie firmy, urzędu, jednostki samorządu czy całego państwa zwiększy się też ryzyko cyberagresji na skalę paraliżującą podstawowe funkcje danego

podmiotu. Kontrola nad siecią 5G będzie bowiem oznaczać jednoczesną i pełną kontrolę nad znacznie większą liczbą urządzeń, w tym tych o znaczeniu krytycznym, niż funkcjonujące do tej pory w oparciu o transmisję danych przez sieci telekomunikacyjne.

Z tych ryzyk prawie wszyscy zainteresowani zdają sobie sprawę – ale skala potencjalnych korzyści i tak skłania do ich podjęcia.

Warto na koniec odnotować, że na pewno w Chinach, a prawdopodobnie także w USA, Korei Południowej i Skandynawii, rozpoczęto już prace nad siecią 6G, a jej komercjalizacja może nastąpić w 2030 roku. Sieć ta, według założeń, będzie aż 10 razy szybsza od sieci 5G, czyli umożliwi przesyłanie danych z niewyobrażalną prędkością 1 terabita na sekundę. Możliwe więc, że 5G to „zaledwie” faza przejściowa do kolejnego skoku jakościowego i tym bardziej nie warto pozostawać w tyle z jej „zaliczeniem”. Dla szans rozwoju cywilizacyjnego, a w konsekwencji również dla dobrobytu i szeroko pojętego bezpieczeństwa każdej społeczności zaniebdania w tym względzie będą bowiem dramatyczne w skutkach i porównywalne, być może, ze zlekceważeniem w odległej przeszłości wynalazku pisma lub koła.

w stu procentach do zaakceptowania. Choć już teraz stosujemy w świecie zachodnim różne technologie, które mierzą parametry związane z naszym zdrowiem, chociażby technologie ubieralne, opaski itp. Są to jednak dane, które mają także często charakter biznesowy. Zdarzało się, że już dane dotyczące życia danej osoby, nawet jej aktywności seksualnej, znajdowały się w niepowołanych rękach, albo w publicznej domenie – albo były wręcz wykradane. Obawiam się, że jeśli obecny stan wyjątkowy się skończy, to obszary prywatności mogą się zmniejszyć – i będzie do tego wykorzystywany także internet rzeczy.

JP: To są możliwe niepokojące skutki. A jakie będą z kolei pozytywne ścieżki rozwoju internetu rzeczy, jeśli uda nam się uporać z pandemią?

AP: Rewolucja internetu rzeczy już się rozpoczęła. Dziś przede wszystkim dotyczy ona jednak fabryk. Tam internet rzeczy był dużo łatwiejszy do wdrożenia, przede wszystkim ze względów regulacyjnych – przestrzeni prywatnego przedsiębiorstwa dotyczy dużo mniej regulacji, nakazów i zakazów niż przestrzeni publicznych. Dodatkowo w firmach wdrożenie internetu rzeczy przyczyniało się do bezpośrednich korzyści.

W fabrykach były to przede wszystkim różne czujniki, śledzące, w jaki sposób działają poszczególne urządzenia, raportujące ich działanie lub usterki. To nazywaliśmy „przemysłem 4.0”.

JP: A jak to będzie wyglądać w życiu przeciętnego obywatela?

AP: Będziemy – na przykład – widzieć coraz więcej takich czujników, sensorów w przestrzeni miejskiej.

JP: Co one będą robić?

AP: Jednak jeśli chodzi o takie kwestie jak rozładowywanie korków czy lepsze zarządzanie logistyką w mieście, to różne sensory będą do tego wykorzystywane.

JP: W jaki sposób takie sensory mogą spowodować rozładowanie korków?

AP: To jest kwestia ilości informacji,

na przykład na temat punktów krytycznych w ruchu drogowym. Takie informacje mogą w czasie rzeczywistym być dostarczane do systemów, zarządzających ruchem i do osób, mogących wpłynąć na kształtowanie ruchu w różnych miejscach. Czym więcej informacji, tym bardziej jest ona kompleksowa, tym łatwiej poradzić sobie z problemami w ruchu drogowym.

JP: Jakie inne zastosowania internetu rzeczy są możliwe?

AP: W przestrzeniach instytucji publicznych dzięki internetowi rzeczy można z kolei lepiej zarządzać oświetleniem. Na przykład w szkołach, jednostkach ochrony zdrowia, systemy IoT mogą sterować dostarczaniem oświetlenia w zależności od tego, ile osób przebywa w danym pomieszczeniu, albo jaka jest pogoda – czy jest ciemniej, czy jaśniej. To może przełożyć się na konkretne zyski z dobrego gospodarowania energią, i poprawić jakość procesu edukacyjnego – dzieciom jest bowiem potrzebne dobre światło, a nie zawsze je mają.

JP: A użytek osobisty i domowy?

AP: Kilka lat temu mówiło się, że niedługo na jedną osobę będzie przypadać osiem urządzeń z zakresu internetu rzeczy – iPad, telefon, komputer, ale i smartwarch, opaska, urządzenie takie jak Alexa. Może to były zbyt optymistyczne prognozy, ale teraz, gdy patrzę na swoje mieszkanie, widzę kilka urządzeń. Córka używa tabletu, ja – smartfona, jest Alexa, jest oczyszczacz powietrza, zbierający dane, mamy dwa smartwatche... Te urządzenia coraz częściej łączone są w ekosystem: na przykład Alexa steruje światłem w mieszkaniu, włącza i wyłącza wodę. Więc urządzeń nie tylko będzie przybywać, ale będą łączyły się w całe klastry. Alexa tak była pomyślana. Jedne urządzenia będą wydawać polecenia innym, a człowiek będzie tym wszystkim zarządzać.

JP: Miejmy nadzieję, że będzie... Czy już teraz internet rzeczy zmienia sposób komunikacji społecznej?

AP: Ludzie, którzy mają Alexę, widzą już, jak zmienia się ich życie. Dzieci, rozmawiające dużo z Alexą, zmieniają intonację,

Nasze myśli na ekranie



Z Aleksandrą Przegalińską rozmawia Jarema Piekutowski

JP: Czy internet rzeczy może pomóc w wojnie z pandemią?

AP: Przykład chiński pokazuje, że może. Służą temu wszelkiego rodzaju kamery, sensory, wyłapujące osoby potencjalnie zakażone i mogące rozprzestrzeniać wirusa. Kamery termowizyjne wyłapywały wykazujące symptomy zakażenia i osoby takie automatycznie dostawały na komórkę informację, że powinny natychmiast zgłosić się do szpitala i poddać się testom.

JP: Czy taki model jest do zastosowania w Europie?

AP: Trzeba przyznać, że to, co może – i bardzo słusznie – nam, w krajach demokracji liberalnej się nie podobać, czyli nadzór za pomocą różnego rodzaju kamer, pomógł jednak w radzeniu sobie z pandemią. Ale Chińczycy mają specyficzne podejście do wszelkich sensorów ruchu, rejestrujących obraz. Instalują je, gdzie się da. Sądzę, że w USA czy w Europie taki model nie będzie

Aleksandra Przegalińska-Skierkowska – polska filozof, futurolog, doktor nauk humanistycznych[3] i doktor habilitowana nauk społecznych, publicystka. Specjalizuje się w obszarze sztucznej inteligencji. W 2016 była jedną z mówczyń podczas TEDx Warsaw. W 2018 była nominowana przez redakcję Gazety Wyborczej do nagrody „Człowieka Roku”.

rozmawiając z ludźmi, bo z Alexą trzeba się komunikować specyficznie, najpierw wywołując jej imię. Wzorce komunikacji zmieniają się. Nagle w domu pojawia się jakiś asystent. Nie wiadomo właściwie, jaki ma status, czy jest osobą, czy maszyną – ale robi dla nas różne rzeczy, organizuje kalendarz, zamawia zakupy; w przypadku osób starszych sygnalizuje innym osobom w rodzinie, co się dzieje z seniorami. W miarę, jak będzie tych urządzeń przybywać, będziemy coraz lepiej wiedzieć, jak kształtują one tę komunikację.

JP: A jakie najnowsze czy planowane wynalazki wzbudziły pani największe zaskoczenie?

AP: Na pewno Neuralink Elona Muska. To szalenie ambitny projekt interfejsu mózg-maszyna. Jego działanie będzie polegało na bezpośrednim interpretowaniu ludzkich myśli.

JP: Brzmi szokująco – ale na razie Elon Musk jeszcze nie pokazał tego urządzenia.

AP: Nie, ale interfejsy mózg-maszyna istnieją już dzisiaj. Istnieją urządzenia mierzące stany emocjonalne, afektywne – sama mam taką opaskę, która nazywa się Muse; mierzy

fale mózgowe, i jestem w stanie dzięki niej sprawdzić, czy jestem zrelaksowana, czy zestresowana, czy na przykład obecnie aktywnie się uczę. To też jest interfejs mózg-maszyna.

Istnieją urządzenia takie jak miografy, śledzące aktywność jednej ręki, i gdy dana osoba drugiej kończynę nie ma, mogą odzwierciedlać aktywność jednej ręki na drugiej, bionicznej. Ale Neuralink to coś dużo, dużo więcej.

JP: Co może taki Neuralink zmienić w społeczeństwie?

AP: Jeśli faktycznie zostanie wprowadzony interfejs, dzięki którego nasze myśli pojawiają się na ekranie, to oznaczałoby fundamentalną zmianę. Przede wszystkim coś takiego oznacza absolutny koniec prywatności. A po drugie takie rozwiązanie pozwoliłoby na pominięcie języka symbolicznego – moglibyśmy komunikować się myślą. Konsekwencje takiej zmiany trudno sobie wyobrazić. Pojawiłyby się ogromne dylematy etyczne – bo kto miałby sprawować kontrolę nad takim systemem?

Multimedialne Pracownie Orange, czyli jak wieś wchodzi w nową erę



Fundacja Orange

Idea

Kiedy w 2012 otwierały się pierwsze Pracownie Orange, dostęp do internetu, komputerów i ciekawej edukacji cyfrowej w małych miastach i na wsiach była mniejsza niż w dużych ośrodkach. Aby przeciwdziałać temu wykluczeniu, w Orange zrodziła się idea, by tworzyć multimedialne centra lokalnej aktywności, w których każdy mieszkaniec będzie mógł znaleźć w sieci potrzebne informacje, przygotować prezentację do szkoły czy nabyć nowych kompetencji cyfrowych.

Projekt Pracowni Orange nie kończył się jednak na podłączeniu darmowego internetu i dostawie sprzętów, ale zakładał wsparcie w umiejętnym wykorzystaniu tego wszystkiego przez lokalną społeczność. Tym zajęła się Fundacja Orange, która dba o bezpieczeństwo dzieci w internecie, uczy programowania, modelowania i druku 3d i wspiera ludzi w wartościowym korzystaniu z nowych technologii.

Od momentu zakładania pierwszych pracowni minęło już kilka lat. Te kilka lat to w świecie technologii cała epoka i obecnie dostęp do komputerów nie jest już tak

utrudniony. Wciąż aktualna pozostaje jednak potrzeba edukacji cyfrowej. Dlatego Pracownie Orange są przede wszystkim miejscami, gdzie Fundacja Orange propaguje najbardziej wartościowe sposoby korzystania z technologii. – Pracownie prowadzą zajęcia z programowania; wiele z nich organizuje również np. warsztaty fotograficzne czy spotkania z technologiami. Nie brakuje także imprez plenerowych, akcji charytatywnych i społecznych – mówi Małgorzata Kowalewska, koordynatorka programu w Fundacji Orange.

Każda Pracownia jest przygotowanym przez lokalną społeczność pomieszczeniem – często w sąsiedztwie domu kultury, biblioteki, szkoły czy wiejskiej świetlicy. Fundacja Orange wyposaża je w sprzęt: komputery i bezpłatny internet, konsolę do gier, drukarki ze skanerami, roboty edukacyjne i meble i regularnie zasila placówkę w wiedzę i możliwości rozwoju.

Cyfrowa trampolina

Każda pracownia ma też swój charakter związany z zainteresowaniami lokalnej społeczności, ulubionymi typami warsztatów czy po prostu talentami jej lidera czy liderki. Dotychczas Fundacja otworzyła 100 świetlic. Część pracowni idzie w stronę nowoczesnego rzemiosła z technologiami w tle, inne skupiają się na sporcie, jeszcze inne na twórczości plastycznej... Wszystkie te działania są odpowiednie, bo wynikają z potrzeb i specyfiki lokalnej społeczności.

Jednak misją Fundacji Orange jest edukacja cyfrowa i to z nią związane są kolejne projekty realizowane w Pracowniach. Fundacja chce być trampoliną, by pobudzać kreatywność, znajomość nowych technologii i mądre korzystanie z nich. Dzięki jej wsparciu, Scratch, Tinkercad 3d, Arduino, Micro-bit czy Scratch – to nazwy dobrze znane osobom z wielu pracowni. Zdarza się, że jedna niewielka miejscowość korzysta ze wszystkich propozycji Fundacji. Pracownie mają też okazję skorzystać z dwóch miejsc łączących rzemiosło z technologiami: FabLab powered by Orange w Warszawie i Gdańsku.

Łączymy pokolenia

Pracownie skupiają wszystkie grupy wiekowe: dzieci, młodzież, dorosłych i seniorów. Jednak większość, bo aż 3/4 osób, które do nich przychodzą – to dzieci i młodzież. To oni są odbiorcami, ale też współtwórcami realizowanych projektów. – Specyfiką naszej Pracowni Orange jest to, że prowadzą ją od ponad 7 lat młodzi ludzie z gubińskich –i nie tylko- szkół – mówi Marcin Gwizdański z Pracowni Orange w Gubinie. – Jedynym ograniczeniem podczas warsztatów jest fantazja i pomysłowość ich uczestników – dodaje. Pracownie jednak nie ograniczają się do organizowania warsztatów dla młodzieży; pracują z takimi grupami, jakie w danej miejscowości są najbardziej aktywne. Zdarza się, że są to grona osób dorosłych czy seniorów. Dorota Sozańska z Pracowni Orange w Strzegomiu mówi: – Cieszymy się, że nasze propozycje spotkają się z ciepłym przyjęciem także w gronie dojrzałych osób, które wspólnie z wnukami, przy jednym stole, mogą spędzać wolny czas w kreatywny sposób.

Liderzy

Pracownie nie mogłyby działać bez swoich charyzmatycznych liderów. Już powstanie świetlic jest dla nich dużym testem sprawności. W mechanizmie rekrutacji istotne było bowiem zebranie jak największej liczby głosów internautów, którzy w specjalnym plebiscycie wybierają, w której miejscowości powstanie pracownia. W każdym z dotychczasowych naborów konkurencja była duża, a zaangażowanie mieszkańców – ogromne. Dla przykładu: na pracownię w Kozerkach (woj. mazowieckie) oddano ponad 18 tysięcy głosów, czyli 30-krotność liczby mieszkańców! Takie efekty są oczywiście zasługą liderów, którzy wkładają wiele wysiłku w prowadzenie zajęć i dostarczanie mieszkańcom jak najciekawszej oferty. – Często powtarzam, że nasza Pracownia jest mała, ale kryje ogromny potencjał! Codziennie organizujemy zajęcia i warsztaty, dbając o kulturę i rozwój cyfrowych kompetencji naszych dzieci, a każdemu spotkaniu towarzyszą wesołe tańce i śpiewy. Prowadzenie Pracowni

Fundacja Orange - założona w 2005 roku przez Orange Polska S.A. do realizacji celów zgodnych ze strategią społecznej odpowiedzialności firmy. Działa na rzecz nowoczesnej edukacji. Prowadzi autorskie projekty edukacyjne z zakresu cyfrowych kompetencji dzieci, młodzieży i nauczycieli.

to świetna zabawa i przy okazji wartościowa misja – mówi Małgorzata Kowalewska-Remisz, liderka pracowni Orange w Rytlu. Dzięki współpracy z takimi osobami, Fundacja Orange może odpowiadać na realne potrzeby i wspólnie z nimi wprowadzać zmiany na lepsze.

Grywalizacja – sposób na zaangażowanie Aby cały ekosystem działał sprawnie i dobrze, pracownice uczestniczą w programie grywalizacji społecznej. To sieć punktów i medali za zrealizowane projekty i wyzwania, które pozytywnie motywują lokalnych działaczy do działania na rzecz lokalnej społeczności i tworzenia możliwie atrakcyjnych zajęć. Platforma pracowniceorange.pl służy liderom jako miejsce wymiany doświadczeń, wzajemnego inspirowania się i promowania swoich działań. Otrzymują oni też od Fundacji propozycje warsztatów, webinarów, grantów czy wizyt studyjnych, które są skierowane do części pracowni. Od zaangażowania i pomysłowości społeczności zależy skala i liczba działań. Cała oferta jest oczywiście bezpłatna.

Pracownie a rynek pracy

Wiele zawodów, które będą istotne za 10 czy 20 lat dziś jeszcze nie istnieje – wiemy to od jakiegoś czasu. Dlatego tak ważne na rynku

pracy jest dostosowywanie się do nowych rozwiązań, poszukiwanie cyfrowych narzędzi. Pracownice nierzadko organizują warsztaty przybliżające uczestnikom takie tematy jak modelowanie 3d, fotografia i grafika cyfrowa, robotyka, poruszanie się w mediach społecznościowych czy tworzenie stron internetowych.

Cztery przyczyny sukcesu

Multimedialne centra lokalnej aktywności, jakimi są Pracownie Orange, mogą działać dzięki czterem czynnikom. Pierwszym jest zaangażowanie lidera i jego umiejętność, by skupiać wokół miejsca lokalną społeczność. Drugim – ciągłe wsparcie udzielane przez Fundację Orange, animowanie mechanizmu grywalizacji i oferowanie pracownicom zajęć i warsztatów, które wzmagają zaangażowanie i pomysłowość gości. Trzeci to obecność w danej miejscowości zainteresowanych osób, które mają czas i chcą współtworzyć to miejsce. Czwarta rzecz to atrakcyjny sprzęt i internet, który bywa często „wabikiem” przyciągającym młodzież, która zaczyna aktywność od rozrywki np. z grą wideo. Partnerem programu Pracownie Orange jest Fundacja Gerere. Program prowadzony jest pod honorowym patronatem Ministerstwa Cyfryzacji.

Zdjęcie: Fundacja Orange



Polska edukacja w awaryjnym trybie online



Piotr Jesionowski – absolwent filologii angielskiej oraz socjologii, nauczyciel z 17-letnim stażem. Od 15 lat właściciel oraz metodyk sieci szkół językowych z oddziałami w Koszalinie, Sianowie oraz Darłowie. Jednocześnie pracuje jako nauczyciel w publicznym V LO w Koszalinie.

Z Piotrem Jesionowskim rozmawia Jarema Piekutowski

JP: Czy Polska edukacja była przygotowana na przełączenie w tryb online?

PJ: Polska edukacja nie jest przygotowana do niczego. Jest archaiczna, biedna i tłamszona przez biurokratyczną maszynę. Nie była przygotowana do trybu online. Aktualna sytuacja pokazała dramat w dwóch płaszczyznach. Po pierwsze system szkoleń nauczycieli jest jedną wielką fikcją. Znam nauczycieli rocznie przechodzących około dwudziestu, trzydziestu szkoleń, szkoleń, które w sytuacji potrzeby szybkiej zmiany niczego nie dają; istnieje coś takiego jak WDN – Wewnątrzszkolne Doskonalenie Nauczycieli, ale jest to błędzenie po omacku. Instytucje odpowiedzialne za przygotowywanie nauczycieli do pracy, do weryfikacji ich doskonalenia takie jak chociażby Centra Edukacji Nauczycieli pokazały z całą mocą swoją słabość. W aktualnej, ekstremalnej sytuacji się okazało, że szkolenie nauczycieli w obecnej formie jest do niczego niepotrzebne.

JP: Nauczyciele nie potrafią uczyć online?

PJ: Nie, a przynajmniej spora ich część. Mają problem z opanowaniem podstawowych, informatycznych umiejętności. Jednak zauważyłem również mnóstwo pozytywnych reakcji. Bardzo wielu nauczycieli, nawet tych, którzy byli zupełnie nieprzygotowani do online zaczęło na własną rękę szukać sposobów dotarcia do ucznia, poczuli, że muszą coś zrobić w obecnej – nieznannej wcześniej – sytuacji. Wyzwolił się w nich niezwykle imperatyw, który powinien być sednem tego zawodu: nie zostawić uczniów samych. Zauważyłem bardzo wiele takich postaw, u większości nauczycieli, szkoda, że nie u wszystkich.

JP: Część nauczycieli weszła jednak sprawnie w tryb online. Dlaczego?

PJ: Dobrze się w tym czuli. Niektórzy nie do końca radzili sobie, ale chcieli, więc się nauczyli, poszukali sobie szkoleń. Jednak

część nauczycieli powiedziała: nie. Bo oni są już na to za starzy, nikt ich do tego nie przeszkolił, nikt od nich tego nie wymagał. Mieli milion wymówek, aby tego nie robić. I zaczęli wysyłać uczniom tony pdf-ów: „zróbcie sobie podręcznik od strony 58 do 62”, i nie obchodziło ich, czy ktoś to zrozumie, czy nie. W przypadku historii czy biologii jest to zrozumiałe, ale w przypadku matematyki czy fizyki, która musi zostać wytłumaczona, jest to nie do usprawiedliwienia.

JP: Słyszałem opinię, że w dobie nauczania online cały ciężar nauczania przeszedł na rodziców. Czy to prawda?

PJ: Prawda leży gdzieś pośrodku. Z jednej strony wejście w tryb online wymagało od nauczycieli opanowania wielu nowych umiejętności. Wiem, że moje lekcje, języka angielskiego, są wyczekiwane przez dzieci, które przecież świetnie się odnajdują w tej rzeczywistości informatycznej. One świetnie sobie w tym radzą.

Tajemnica dobrze przygotowanej lekcji polega na wkomponowaniu wielu programów, technik, w jedną lekcję. Dobry nauczyciel zatem jeszcze bardziej odciąża rodziców od pracy z dziećmi. Druga część nauczycieli, o której mówiłem, zrzuca pracę na uczniów... Dla części rodziców jest to problem, dla innych nie – czy ich dziecko coś z edukacji zrozumie, czy też nie.

JP: W każdym razie obecna sytuacja spowodowała kompletne odświeżenie kompetencji wśród nauczycieli – widać kto się nadaje, a kto nie.

PJ: Tak! Oczywiście. Więc dla pewnej grupy nauczycieli nic się nie zmieni. Moja żona, również nauczycielka, dodaje, że tryb online wnosi duże zmiany in plus. Wyobraź sobie klasę z uczniami dobrymi, przeciętnymi i tymi słabszymi – tym dobrym można poświęcić więcej czasu, może z nimi spokojnie pracować; w tym samym czasie dając

słabszym prościej materiał. Przejście w tryb online dla dzieciaków mających dobrego nauczyciela konsekwencje mogą być in plus. Jeśli ktoś ma beznadziejnego nauczyciela to nie ma znaczenia, czy online, czy w klasie – tak, czy tak, trzeba bazować na korepetycjach. Konsekwencją główną jest to, że Polska szkoła jest skostniała, opartą na słabych nauczycielach instytucją i tego konsekwencje, tak naprawdę będziemy płacić za kilka lat. Online jest tylko techniką – niczym więcej! Tak! Oczywiście. Więc dla pewnej grupy nauczycieli nic się nie zmieni. Moja żona, również nauczycielka, dodaje, że tryb online wnosi duże zmiany in plus. Wyobraź sobie

klasę z uczniami dobrymi, przeciętnymi i tymi słabszymi – tym dobrym można poświęcić więcej czasu, może z nimi spokojnie pracować; w tym samym czasie dając słabszym prościej materiał. Przejście w tryb online dla dzieciaków mających dobrego nauczyciela konsekwencje mogą być in plus. Jak ktoś ma beznadziejnego nauczyciela to nie ma znaczenia, czy online, czy w klasie – tak, czy tak, trzeba bazować na korepetycjach. Konsekwencją główną jest to, że Polska szkoła jest skostniała, opartą na słabych nauczycielach instytucją i tego konsekwencje, tak naprawdę będziemy płacić za kilka lat. Online jest tylko techniką – niczym więcej!

Moda na wsi i w mieście. Just do it!



z Marcinem Jabłońskim
rozmawia Aleksandra Nizioł

AN: Co to jest klaster modowy?

MJ: Klasy to znane od lat, po raz pierwszy zidentyfikowane i nazwane przez prof. Michaela Portera zjawisko gospodarcze znane wszystkim jako Dolina Krzemowa. Wyznacznikiem klastra pozostaje koncentracja terytorialna firm, poszukujących nie tylko lepszego dostępu do klientów, dostawców czy podwykonawców, ale również budujących wzajemne relacje z konkurentami. Innymi słowami firmy identyfikują obszary, w których współpraca z konkurencją jest bardziej opłacalna niż tradycyjna walka konkurencyjna. Obserwujemy to doskonale w sektorze samochodowym, w którym wielu konkurentów korzysta z platform technologicznych umożliwiających optymalizację kosztów produkcji, a różni producenci wykorzystują silniki konkurencji (np. Mercedes i Ford używają diesla francuskiej konstrukcji). Zatem klaster to naprawdę narzędzie, w którym firmy wspólnie mogą zrobić to, czego – z różnych przyczyn – nie zrobią osobno. Takie zjawisko nazywamy kooperacją – współpracą konkurencji.

Ostatnie lata przyniosły zmianę podejścia do rozwoju klastrów. Odchodzimy od tradycyjnego podejścia: od dostarczania surowców do wyrobu gotowego, a kupujemy się na odpowiadaniu na wyzwania zarówno technologiczne, jak i społeczne czy kulturowe. Przemysł modowy, jako jeden z obszarów przemysłów kreatywnych – czyli bazujących na potencjale intelektualnym i kreatywnym twórców – stoi właśnie przed wielkim wyzwaniem związanym nie tylko z wyzwaniami współczesnego świata: wzrastającą ilością odpadów, zanieczyszczeniem środowiska, zmianami klimatycznymi, ale również i gwałtowną zmianą profilu obecnego klienta, wyzwaniami technologicznymi, postmodernistyczną zmianą paradygmatu. Moda obecnie przestała być domeną tylko domów mody, ale jest kreowana również, a często przede wszystkim, przez wykorzystujące potęgę mediów społecznościowych influencerów i influencerek. Należy podkreślić, że moim zdaniem Polska wciąż nie wykorzystuje potencjału kreatywności swych obywateli. Obserwujemy to w nielicznych polskich markach obecnych na światowych salonach

mody czy designu. Nasza rola sprowadza się do bycia wyrobnikami.

AN: Czym w takiej sytuacji chce się zająć Polish Fashion Cluster?

MJ: Jednym z celów jest przywracanie mody na polskie produkty. Stąd nasze „Let’s make Poland fashionable!”. Przy czym nie chodzi wyłącznie o odzież, ale o ogólną estetykę, przywrócenie polskiego ekosystemu, w którym będziemy promować rozwój firm opartych na naszej myśli i które niekoniecznie będą podążały za trendami, ale również te trendy kreowała lub tworzyła własne nisze. Obecnie odchodzimy od tradycyjnego podziału na kolekcje sezonowe, a idziemy raczej w kierunku tworzenia nowych produktów i projektów odpowiadających na bieżące potrzeby. Eksperymentujemy poprzez gromadzenie firm i pokazywanie, że wspólnie jesteśmy bardziej widoczni, silniejsi, szybciej się rozwijamy. Zależy nam na tym, by pojawiało się więcej takich spółek jak choćby LPP, znanych na międzynarodowym rynku. Nie chodzi o naśladowanie kogokolwiek, ale o tworzenie marek, które będą dumne z tego, że są polskie. Nie zamierzamy też walczyć z centrami, takimi jak Mediolan, Paryż, Nowy Jork czy Los Angeles, chcielibyśmy promować nowe produkty, nie kolekcje. W czasach PRL-u istniała Moda Polska, której wyroby, kompetencje projektantów były bardzo cenione zarówno u nas, jak i za granicą. Tego szukamy i do tego chcemy dążyć, tylko na razie dosyć opornie nam to idzie.

AN: Może Pan powiedzieć, z jakich powodów?

MJ: Przede wszystkim polska edukacja nie promuje, ani nie uczy współpracy. Pierwszym i ostatnim etapem edukacji, w którym pracujemy wspólnie są przedszkola. Później już zazwyczaj podążamy przez życie, zwłaszcza to zawodowe, sami. Jesteśmy oceniani jako jednostki, odnosząc sukcesy i ponosząc porażki w pojedynkę. W przypadku sektora rolnego, w którym od wielu lat funkcjonują spółdzielnie, a teraz również i grupy producenckie, sytuacja jest nieco inna – tradycja samopomocy zawsze była silna i lepiej rozwinięta. W środowisku pozarolniczym zdolność do generowania relacji międzyludzkich na poziomie

współpracy, szczególnie wśród konkurentów, jest dosyć niska. Nasza percepcja kapitalizmu wciąż pozostaje dość drapieżna, choć mam nadzieję, że wraz z nowym pokoleniem, wyrosłym już w zupełnie innej rzeczywistości, to się zmieni. Inną ważną kwestią są bardzo niskie kompetencje menedżerskie. W połączeniu z wielką trudnością w budowaniu i funkcjonowaniu zespołów projektowych i biznesowych stanowi to ogromny problem. Znów wychodzi z nas indywidualizm, chcemy wszystko robić sami, bo nie wierzymy innym i choć brak wiary w innego człowieka nie jest tylko polską domeną, ale w wielu lepiej rozwiniętych krajach poziom zaufania jest na znacznie wyższym poziomie. Trzeci problem – polskie firmy nie mają kapitału, a uwarunkowania prawne na tym rynku są po prostu nieludzkie. Firmy i młodzi projektanci są zmuszeni oddawać swoje produkty w komis, często bez umowy, czekają na płatność lub zwrot (zniszczonego już) towaru czasem i rok. Trudno się zatem dziwić, że małym przedsiębiorstwom niezwykle ciężko się przebić i dojść do poziomu gwarantującego dynamiczny rozwój. Jeśli do tego dodamy, że sporą część sektora odzieżowego tworzą szwalnie – a nie firmy, które projektują, tylko takie, które szyją dla kogoś, to trudno się dziwić, że w ostatnim czasie notujemy sporą ilość firm, które rezygnują z działalności w tym obszarze. Szacuje się, że również ilość szwalni w Polsce zmaleje o ponad 70% w przeciągu kilku następnych lat. Cierpimy na brak silnych polskich marek, które chciałyby się stać lokomotywami rozwoju tej branży w Polsce. Wszyscy w Polsce chcą działać samodzielnie. To smutne. Podobną sytuację notujemy w przemyśle meblowym, choć jesteśmy w gronie największych producentów mebli na świecie. W przemyśle spożywczym mamy inny problem. Dostarczamy produkty na zamówienie pośredników z Europy Zachodniej, którzy następnie reeksportują je na rynki całego świata. Trudno znaleźć polskie marki zagranicą. Chcemy to zmieniać, gdyż wierzymy, że jest to możliwe. To „tylko” kwestia podniesienia umiejętności wzajemnej współpracy, podniesienia świadomości biznesowej i rezygnacji z przyzwolenia na zadowalanie się szybkim sukcesem,

Marcin Tomasz Jabłoński – filolog polski i teatrolog wielbiący radio, muzykę i synergie osiąganą dzięki współpracy konkurentów. Współtwórca klastra teleinformatycznego ICT Pomerania, nagrodzonego w 2019 roku przez Forbes „Diamentem” klastra E-Południe, i Polish Fashion Cluster.

zleceniem. Miejmy ambicję działania na miarę europejską, światową! Jak mawia slogan jednej z marek: just do it!

AN: Wróćmy na chwilę do zdolności Polaków do współpracy, a może raczej do niezdolności? Czy jest to wynikiem koncentracji indywidualistów i samotników, którym trudno działać w grupie, gdyż są dla siebie konkurencją? Może kryje się w nich lęk, np. przed kradzieżą pomysłów?

MJ: Ale nie jest to sytuacja charakterystyczna wyłącznie dla branży modowej. Choć oczywiście, branże kreatywne w dużym stopniu złożone są z osób o silnym ego, poczuciu własnej unikatowości, niezależności, często trudno jest im się porozumieć. Jednak to dotyczy większości Polaków, również tak odpowiedzialni za swój rozwój Niemcy nie zawsze ufają współpracownikom, jednak w Niemczech Ordnung muss sein. Wielu Niemców, nawet jeśli osobiście preferuje inne rozwiązania, w poczuciu obowiązku budowania wspólnoty i potrzeby wzajemnego wsparcia zachowuje je dla siebie i wypełnia zalecenia formułowane np. przez izby handlowe. Nasza tradycja wolności szlacheckiej odbija się nam czkawką i będzie tkwić w nas jeszcze przez wiele lat. Proszę wybaczyć generalizację, ale jesteście malkontentami i mocno jesteście przesiąknięci niezdrową zazdrością. To z kolei chyba jest pokłosie czasów PRLu, gdyż podobną postawę obserwuję również na Słowacji, Węgrzech, w Rumunii – czyli krajach mających podobny jak Polska epizod przymusowego socjalizmu. Nie uważam, że zazdrość jest tylko negatywnym doznaniem, bo czasem mobilizuje nas mocniej do działania niż afirmacja, jednak śmiesz mnie, gdy słyszę, że firmy z miasta X narzekają, że w ich mieście budują firmy z miasta Y. Nie zastanawiają się przy tym, dlaczego firmy z tamtego miasta są tak skuteczne, zastanawiają się, co zrobić, by zagrozić tymże firmom dostęp do „ich” miejscowości. Czy podobają się Pani grodzone osiedla? Mnie średnio, ale właśnie ta tendencja jest najlepszą egzemplifikacją naszego stanu ducha. Na szczęście gdzieś pojawiają się światelka w tunelu. W Dobrodzieniu na Opolszczyźnie, producenci mebli, z najbardziej

rozpoznawalną marką Kler, zrezygnowali z pojedynczych sklepów na rzecz wspólnej przestrzeni handlowej. Zbudowali, w ramach konceptu Dobroteka, jeden z piękniejszych salonów wystawienniczych oraz otworzyli m.in. w centrum handlowym Sfera w moim rodzinnym Bielsku-Białej „Sferę dobrych wnętrz”. Zrozumieli, że dla nich będzie to bardziej opłacalne, a dla klientów znacznie bardziej atrakcyjne rozwiązanie, zwłaszcza w obliczu konkurencji dużych powierzchni handlowych oferowanych przez takie marki jak IKEA czy Meble Agata. Ktoś, kto przyjdzie na zakupy, zamiast biegać po różnych sklepach albo pójść do konkurencji zagranicznej, która te możliwości już stworzyła, zostanie u nich.

Inną sprawą jest fakt, że w branżach kreatywnych często obserwujemy taką sytuację, że projektant kompletnie nie przejawia zmysłu biznesowego. To naturalna sytuacja. Przykłady znanych innowatorów, wynalazców pokazuje, że praktyczne spojrzenie na świat obserwowane wśród przedsiębiorców często stoi w całkowitej opozycji do kreatywności. Dlatego dla tych osób uczestnictwo w klastrze stanowi interesującą możliwość budowania bezpośrednich relacji z osobami, które w sprzyjających okolicznościach mogłyby realizować zadania, na które owe kreatywne osoby nie miałyby czasu lub do których nie posiadałyby kompetencji. W Walencji klastr meblarski realizuje interesujące projekty promocyjne na lotniskach w Pekinie, mebluje salon Porsche, a wszystko to pod jednym brandem: Mueble de Espana. Dlaczego nie możemy tego zrobić pod marką Polish Fashion Cluster? Dzięki takiemu wspólnemu działaniu koszty tej operacji się rozłożą pomiędzy zainteresowanymi ekspansją podmiotami, które prawdopodobnie nigdy samodzielnie nie otrzymałyby takiej szansy. Szkoda tylko, że tak niewiele osób potrafi dostrzec realne korzyści w ramach współpracy. Najczęściej, zanim cokolwiek zdążymy zrobić, już poszukujemy haków, pułapek i zastanawiamy się kto na tym zarobi i dlaczego więcej niż ja?

AN: Jak polska moda może wpływać na rozwój rolnictwa?

MJ: Dzięki niej rolnicy będą się ładniej nosili (śmiech).

AN: To kreatywna odpowiedź!

MJ: Zachodzi między tymi branżami pewna symbioza, zwłaszcza w kwestii wymogów stawianych przez gospodarkę obiegu zamkniętego i dążenie do wykorzystywania głównie produktów naturalnych – ograniczenia tworzyw sztucznych przez powrót do naturalnych włókien. Zapanowała moda na ekologię i życie w zgodzie z naturą. Pierwszy element, jaki w tej symbiozie jest ważny, to uprawa konopi. One później wykorzystywane są do produkcji wielu materiałów. Na pewno jest przestrzeń, by zbudować symbiozę w zakresie tworzenia nowych tkanin dzięki surowcom naturalnym. Len czy konopie są takim źródłem materiału na tekstylia. Polska była znana z produktów lnianych, w Bielsku-Białej, z której pochodzę, produkowano len przez wiele lat, działała rozpoznawalna marka Polski Len. Przed II wojną światową wełnę stąd eksportowano na angielski dwór królewski. To wieloletnia tradycja, która zanikła, a jest ściśle związana z produkcją rolną, ponieważ jakość materiału zależy od tej produkcji. Mamy tu wciąż bardzo wiele do zaoferowania. Estetyka natomiast to inna kwestia, ona nie łączy mody i rolnictwa. Na pewno możemy znaleźć nisze produktowe, wymagające bezpośredniej współpracy zarówno projektantów, którzy poszukują materiałów o określonej strukturze, jak i producentów, którzy taki materiał mogą wyprodukować czy dostarczyć. Mamy już mieszanki materiałów naturalnych i elektroniki – zamieszczona w odzieży aparatura monitoruje pracę organizmu, dostarczając informacji, czy np. dochodzi do odwodnienia, kiedy należy uzupełnić płynę itd. Pomimo postępu technologicznego wiele materiałów naturalnych wyróżnia się przyjemniejszą formą zużycia. Materiały sztuczne można ograniczać poprzez ich łączenie z naturalnymi, w tych sektorach też zajdzie symbioza. Przyszłość ubioru to przede wszystkim ubiór funkcjonalny, który będzie służył zaspokojeniu pewnych określonych potrzeb.

AN: Jakie produkty polskiego rolnictwa mają i mogą mieć zastosowanie w przemyśle modowym?

MJ: W podanych wyżej przykładach ograniczyłem się do naturalnych źródeł, włókna, ale spodziewam się, że jest wiele elementów, które można wykorzystać – specjaliści powiedzieliby o tym więcej. Coraz częściej trafiają do nas kolejne nowinki – niedawno dowiedziałem się, że łupiny orzeszków nerkowca są wykorzystywane w przemyśle do produkcji oleju używanego do tworzenia plastików w samochodach. Spodziewam się więc, że tych elementów jest na pewno więcej, tylko kwestia inwencji i poszukiwania możliwości ich użycia. Do tego potrzeba badań – to kolejna rzecz, w której kulejemy. Nakłady na innowacyjność są bardzo niskie. Jesteśmy niezwykle kreatywni, ale nadal za mało innowacyjni. I to też nie z braku pieniędzy, ale świadomości, że za wyższy poziom wkładu intelektualnego można dostać więcej. Tu dają o sobie znać deficyty w zakresie kompetencji menedżerskich – niewiele polskich firm ma ochotę wejść do obrotu na poziomie wyższym, komunikując: „Żądamy od ciebie więcej, bo jesteśmy firmą, która wymyśliła dla ciebie to rozwiązanie”. Co ciekawe, w sektorze gier nie mamy takich oporów. W innych branżach już tak. Fundamentem branży fashion powinna być nie tylko kreatywność, ale również zdolność poszukiwania nowych produktów i nisz.

Moda i rolnictwo? To do siebie pasuje!



z Kaliną Valentovitch, właścicielką marki Valentovitch, rozmawia Aleksandra Nizioł

AN: Połączenie projektowania i mody z rolnictwem to dosyć nietypowy temat do rozmowy... Jakie produkty polskiego rolnictwa wykorzystuje Pani w swojej działalności?

KV: Gdyby ktoś z boku to usłyszał, pewnie mocno by się zastanawiał, o co tu może chodzić...?! Ale dla mnie to już oswojony temat. Firma Valentovitch projektuje buty i odzież damską, męską, dziecięcą. W swojej działalności wykorzystujemy produkty polskiego rolnictwa, przede wszystkim skóry naturalne. Przy czym są to tylko dwa rodzaje: crust bydlęcy, skóra niebarwiona, bez żadnego koloru, i świńska futrówka – cienka skóra, którą wyściełane są wnętrza butów. Ostatnio ze względu na świńską grypę mierzyliśmy się z dużymi deficytami tego materiału, trzeba go było importować z zagranicy. W Polsce zaopatrujemy się w tylko te dwa rodzaje, pozostałe skóry i tkaniny, które kupuję, są włoskie.

AN: Czy kryzys na rynku związany z pandemią koronawirusa teraz Panią dotyczy?

KV: O dziwo nie. Jestem właśnie po złożeniu zamówienia, dostałam wszystkie kolory i rodzaje potrzebne do nowej kolekcji. Nic niepokojącego się nie dzieje. Materiały zamawiam z Włoch, a nie z Polski – mimo że mamy tu bydło, a skóry bydlęce nie odbiegają jakościowo od włoskich. Robię tak dlatego, ponieważ we Włoszech jest lepsza technologia obróbki. Ona jest ściśle związana z różnorodnością kolorów, faktur – to daje większy wybór. Nawet jeśli ceny polskie i włoskie są porównywalne, Włosi proponują nam bogactwo wzorów. Na tym polega główny problem – tu jest mniejszy wybór, bo nie mamy takiej technologii. Ponadto jeśli ktoś chce zamówić mniejszą ilość skór, polskie garbarnie nie są tym zainteresowane, nie jest dla nich opłacalne przygotowywanie niewielkich zamówień. Włosi nie mają z tym problemu – mimo że dzieli nas spora odległość, ceny są porównywalne,

a im opłaca się wysłać mniejszą ilość, bo działa ekonomia skali. Jeśli chodzi o tkaniny, sytuacja jest analogiczna – wybór rodzajów, faktur, kolorów we Włoszech jest nieporównywalny. Oczywiście duże znaczenie ma to, kto jakich materiałów używa i potrzebuje, ale pod tym kątem szuka się kraju i produkcji. Niestety ciekawszych materiałów i splotów trzeba szukać dalej, poza Polską. Turcja i Włochy przodują w tym zakresie. Natomiast jeśli chodzi o tkaniny, to w zależności od producenta, można zamówić mniejsze ilości, najbardziej opłaca się składać zamówienia na tureckie i włoskie materiały. Działają też hurtownie włoskich i tureckich skór – ich pośrednictwo jest bardzo dobre, zarabiają na marży, więc i tak wychodzą na swoje. To jest pomocne, gdy nie mamy kontaktu bezpośredniego z producentem. Generalnie jestem orędowniczką polskich firm, nasze buty są tworzone ręcznie, więc wskrzeszamy wymarłe zawody – szewca, cholewkarza. Chętnie korzystałabym z polskich produktów i rolnictwa, ale w praktyce okazuje się, że tylko dwa rodzaje skór mogę kupić tutaj.

AN: Jakich produktów Pani brakuje, które mogłoby dostarczyć polskie rolnictwo?

KV: Oprócz technologii, której tutaj nie ma, w zasadzie potrzebne byłyby elementy z innych dziedzin niż rolnictwo – okucia, ozdoby, części metalowe. W Polsce albo tego zupełnie nie znajduję, albo wybór jest tak mały, że nawet nie próbuję składać zamówień. Nie ma nawet potrzebnych części składowych do naszej pracy, są zwyczajnie, zupełnie podstawowe. Nie działają fabryki, które mogłyby się tym zająć, ale jeśli duże firmy kaletnicze zamówienia na produkcję składają w Chinach, Polacy nie mieliby tu siły przebicia. Czy coś się w tej kwestii zmieni i kiedy? Zobaczymy.

Obecny kryzys to szansa dla polskiego rolnictwa



Z Adamem Zielińskim rozmawia Jarema Piekutowski

Adam Zieliński – prawnik, autor publikacji krajowych i zagranicznych z zakresu prawa rolnego i żywnościowego. Członek komisji weryfikacyjnej ds. warszawskiej reprivatyzacji. Członek Klubu Jagiellońskiego.

JP: Najpierw pandemia, teraz susza. Jak wygląda sytuacja w polskim rolnictwie? Czy wystarczy nam jedzenia?

AZ: Jedzenia wystarczy, bo mamy bardzo duże nadwyżki żywności. Nasza sytuacja jest zupełnie inna niż choćby Czechów i Brytyjczyków, którzy faktycznie mieli czasowe przestoje dostaw żywności do sklepów, i półki były tam puste dłużej niż przez dwie godziny potrzebne na wyjęcie żywności z magazynu.

Ważne natomiast, by nie zmaleła skala eksportu względem ubiegłego roku w bilansie rocznym. Polscy eksporterzy żywności co prawda przejmują pewne kontrakty po konkurentach włoskich czy hiszpańskich – i to są pozytywne wiadomości – a z drugiej strony dochodzi czasami do zakłócenia dostaw. Z kolei transportowcy nieraz obniżają stawki transportu produktów spożywczych, między innymi dlatego, że spektakularnie tanieje ropa naftowa; ale też dlatego, że nie mają czego innego wozić.

JP: Dlaczego?

AZ: Konsumpcja i transport produktów niespożywczych radykalnie załamała się w ujęciu światowym i w związku z tym producent żywności ma łatwiejszą sytuację, może taniej kolportować żywność. Ale tu z kolei pojawia się inny problem – restrykcje w ruchu granicznym. Jednak polski konsument nie musi się niczego obawiać.

JP: Ceny nie wzrosną?

AZ: Zmiany na pewno będą następować. Co ciekawe, dane za marzec wskazują, że w skali świata żywność staniała z różnych przyczyn, głównie ze względu na wspomniane obniżenie kosztów transportu. Natomiast określone kategorie produktów – np. pieczywo – będą w najbliższym czasie drożały. Jesteśmy na przednówku tegoroczne zbiory są jeszcze na starcie, utrudnia je susza, a szczyt konsumpcyjny w lutym i na początku marca zużył produkcję, która była zaplanowana na maj-czerwiec.

Jednak tego typu wzrosty cen – często chwilowe – zdarzały się już w różnych kategoriach produktów, np. w kontekście pietruszki czy masła w ostatnich trzech latach. Na ceny wpływa splot nieprzewidywalnych czynników i nawet jeśli dojdzie do podwyżki cen pieczywa, to nie możemy być pewni, że utrzyma się ona nawet w ujęciu kwartalnym, a co dopiero półrocznym.

JP: Czego potrzebują rolnicy, żeby dobrze przetrwać obecny kryzys?

AZ: Każdy kryzys jest jednocześnie szansą i zagrożeniem. Problem polega na tym, że w chwilach kryzysu lepiej radzi sobie duży kapitał. Najważniejszym zagrożeniem obecnie jest zatem dalsza koncentracja kapitału, zwłaszcza w obszarze skupu, dystrybucji i dotarcia do konsumenta. Sieci supermarketów zagranicznych o wiele lepiej sobie poradzą sobie z restrykcjami związanymi z COVID-19 z racji zapasów finansowych, możliwości dystrybucji ponadnarodowej, na co nie może sobie pozwolić rolnik, sprzedający na lokalnym targu. Związana z tym jest także kwestia dystrybucji. Są też inne problemy, w mniejszej skali – na przykład fakt, że rolnik objęty kwarantanną nie może dbać o swoje gospodarstwo, zwłaszcza, gdy ma rozproszone ziemie. Taka sytuacja często występuje zwłaszcza na południu kraju. Kolejnym problemem jest konieczność pogodzenia pracy z opieką nad dziećmi, zwłaszcza uczęszczającymi do szkoły podstawowej. W rolnictwie nie można sobie bowiem pozwolić na przejściowe zwolnienie czy też na urlop, zwłaszcza na wiosnę, a trzeba zająć się dziećmi w trakcie nauki online.

JP: Państwo w tym pomaga?

AZ: Owszem, pojawił się zasiłek dla rolników objętych kwarantanną w wysokości połowy pensji minimalnej. Z lekkim opóźnieniem rolnicy zostali objęci też zasiłkiem

opiekuńczym. Nie widzę natomiast działań strategicznych. Zamiast tego Ministerstwo Rolnictwa i środowisko rolników żyje ostatnio tematem opublikowanej listy producentów mleka, którzy skupują surowiec poza krajem. Na tej liście między innymi wskazano kilka firm, które skupują dosłownie 1-2% surowca (głównie ekologicznego) z zagranicy. Producenci bronią się, że tego surowca w swoim otoczeniu nie mają, i że to jest w kontekście ich produkcji niewielka nisza. Tymczasem najważniejsza potrzeba rolników dotyczy tworzenia możliwości dotarcia do konsumenta finalnego. Na całe szczęście wielu konsumentów miejskich, którzy na co dzień o rolnikach nie myślą, uświadomiło sobie pod koniec lutego czy na początku marca, jak ważną jest produkcja spożywcza. Dotąd środowiskowe opowieści o potrzebie dbania o tę branżę nagle stały się powszechne, przebiły się nawet do wieczornych serwisów informacyjnych. To jest optymistyczna informacja.

JP: Jak ocenia pan projekt tarczy antykrzysowej? Najpierw przyjrzyjmy się tarczy 1.0. Są to takie propozycje rozwiązań, jak zasiłek opiekuńczy dla rolników, zwolnienie z obowiązku opłacania składek KRUS, wydłużenie ważności orzeczeń, zawieszenie postępowań, maksymalne ceny i maksymalne marże hurtowe i detaliczne, ulgi podatkowe, wsparcie dla rolników zatrudniających pracowników, usługi e-administracji i inne formy wsparcia, którymi objęci są przedsiębiorcy.

AZ: Te rozwiązania w krótkim terminie (kilku tygodni kryzysu) są jak najbardziej adekwatne. Problem polega na tym, że kryzys już trwa dwa miesiące i nie zanoszą się na to, żeby się skończył. Pierwszy odcinek tarczy należy więc pochwalić, jednak trzeba oczekiwać wieloodcinkowego serialu, a nie tylko jednego działania czy cyklu działań.

Zaproponowane wsparcie to niewielkie kwoty, kalkulowane na podstawie obciążeń czy systemu składkowego rolników. Ważne jest jednak to, że działanie państwa w obszarze rolnictwa nie może być kalką działania wobec przedsiębiorców objętych ZUS-em. Rolnictwo ma swoją inną specyfikę rozkładu sił i pracy. Największym zmartwieniem

rolnika nie jest opłacenie KRUS-u, tylko to, żeby jego produkty dotarły do klienta, który ich chce, i który pragnie kupić je po rozsądnej cenie. Drugi front zmartwień rolnika dotyczy warunków atmosferycznych.

JP: Przyjrzyjmy się zatem drugiej odsłonie tarczy antykrzysowej, tzw. tarczy 2.0 dla rolników. Obejmuje ona takie udogodnienia jak zasiłek dla rolników i domowników na czas kwarantanny, zmiany w zakresie funduszy promocji produktów rolno-spożywczych, nienaliczanie odsetek od odroczonej lub rozłożonej na raty środków WPR, zmiany (uproszczenia procedur) w zakresie PROW 2014-2020, elastyczny czas pracy, elektroniczne oświadczenia o braku zmian we wniosku o przyznanie płatności i wreszcie ułatwienia w zakresie ochrony roślin i rolnictwa ekologicznego. Czy tarcza 2.0 zmienia coś istotnego?

AZ: Kryzys to czas, w którym okazuje się, że wiele „niedasiów” udaje się pokonać. Polacy ciągle słyszeli o tym, że nie da się np. ułatwić pewnych rzeczy w rozliczeniach w PROW-ie, albo że nie da się usprawnić obsługi informatycznej systemów. I nagle okazuje się, że wszystko się da! Tak samo było z pracą zdalną czy elastycznym czasem pracy. Wszystkie te postulaty środowiska rolników i przedsiębiorców wysuwały od lat, i odbijały się od ściany. A teraz okazało się, że da się to zrobić w ciągu miesiąca.

Należy pochwalić zasiłek dla osób objętych kwarantanną, która, jak już mówiłem, doskwierała rolnikom bardziej niż przedsiębiorcom czy pracownikom w tkance miejskiej. Zwłaszcza wiosną gospodarstwo wymaga codziennej pracy i nie jest możliwe, by rolnik przerwał w tym momencie prace. Ponadto prywatne zasoby finansowe rolników na tym etapie roku są zawsze skromne z uwagi na początek sezonu produkcyjnego.

JP: Czy faktycznie Polska ze względu na swoją samowystarczalność i silnie rolniczy charakter może wyjść zwycięsko z kryzysu w porównaniu z wieloma innymi krajami Zachodu?

AZ: Kryzys na pewno jest potężną szansą dla rolnictwa i produkcji rolnej. Żeby

skorzystać z tej szansy, potrzebujemy trzech działań. Po pierwsze istotne są kwestie marketingowo-wizerunkowe. Potrzebne jest wsparcie państwa na wypadek ataków, będących nawet elementem wojny hybrydowej – ośmieszania, rozpowszechniania fake newsów o tym, że żywność że jest złej jakości lub niesmaczna.

Drugą ważną sprawą jest dbanie o ustawodawstwo, regulacje i kontrakty wewnętrzne. Polacy i Europejczycy ogółem uświadomili sobie, jak ważna jest samowystarczalność spożywcza i bezpieczeństwo żywnościowe. W związku z tym pojawił się kontekst i pole do tego, by zadbać o tę samowystarczalność w kontekście europejskim. A w Europie

Polska z racji swojej powierzchni i klimatu ma ogromną szansę, żeby być jednym z najważniejszych producentów żywności. I wreszcie trzecia kwestia to zadbanie o umowę handlową z państwami trzecimi spoza UE. Polacy słyszeli o takich umowach jak TTIP, ale takich umów jest więcej. Polska musi zabiegać o dobre warunki tych umów. Musimy pamiętać o tym, że jako Europejczycy decydujemy się na najwyższą jakość żywności w skali świata i najwyższe standardy. W związku z tym Europejczycy, a w tym polscy producenci ponoszą wyższe koszty od swoich odpowiedników w państwach trzecich. Należy przy podpisywaniu umów z państwami trzecimi pamiętać o tym, by ta wyższa jakość była odpowiednio chroniona.

Małe gminy w czasach pandemii

Z Szymonem Surmaczem, burmistrzem Leśnej, rozmawia Jarema Piekutowski



Szymon Surmacz – burmistrz Leśnej od roku 2018. Specjalista polityki społecznej, animator i szkoleniowiec z zakresu przedsiębiorczości społecznej, współpracownik wielu OWES oraz przedsiębiorstw społecznych w całej Polsce. Współtwórca kwartalnika „Nowy Obywatel”, aktywista Odnowy Wsi Dolnośląskiej, do roku 2019 prezes Stowarzyszenia Wolimierz.

JP: W jakim stopniu, według pana, samorządy gminne były przygotowane na nadejście pandemii COVID-10?

SzS: Mogę odpowiedzieć jedynie z perspektywy małych gmin rzędu 10 tysięcy mieszkańców, gdzie sytuacja jest zupełnie różna od większych samorządów. Poza tym, że możemy informować mieszkańców czy zaopatrzyć urząd, OPS czy straż pożarną w maseczki czy rękawice to niewiele od nas zależy. Nie mamy własnych służb sanitarnych – jesteśmy zależni od służb powiatowych. Nie mamy też na utrzymaniu służb medycznych poza prywatnymi przychodniami. Pozostaje nam przede wszystkim w sposób jak najbardziej precyzyjny i szybki informowanie mieszkańców co mają robić, co się dzieje, uspokajać – okazywać, że jesteśmy na bieżąco, że czujemy.

JP: Jakich informacji potrzebują mieszkańcy?

SzS: Instrukcji obsługi – czyli standardowych informacji o tym co i jak robić w nowej sytuacji. Oprócz tego wśród naszych mieszkańców pojawiła się zwiększona podaż załatwiania spraw urzędowych mailem lub w inny zdalny

sposób. Dlatego wykorzystuję obecną sytuację i staram się w błyskawicznym tempie przestawić urząd na dostęp zdalny, co przysądza nam się również po aktualnym zamęciu.

JP: Jakie kroki państwo podjęli aby radzić sobie z obecną sytuacją?

SzS: Przede wszystkim wykonałiśmy stronę informacyjną w domenie gminnej: koronawirus.lesna.pl, gdzie gromadzimy wszystkie potrzebne informacje. To klasyczne FAQ, czyli zbiór odpowiedzi – są one uzupełniane na bieżąco, w trybie 7/24 - na zapytania mieszkańców. U uruchomiliśmy także 24-godzinny alarmowy telefon gminny – bezpośrednio do mnie, mojego zastępcy lub pani sekretarz. Przez pierwsze dwa tygodnie numer obsługiwałem ja – odebrałem trzy telefony: nie ma więc paniki i zakładam, że mieszkańcy wiedzą co mają robić.

JP: A jakie są największe problemy, z którymi się państwo mierzą w tej sytuacji?

SzS: Mamy specyficzną sytuację: nasza gmina ma wysoki stopień zarażeń per capita, być może nawet bardzo wysoki w porównaniu z innymi samorządami. Dość wcześnie (11 marca), zanim pojawiły się wszelkie

obostrzenia, mieliśmy przypadek zarażenia w miejscu dość popularnym turystycznie, w Zamku Czocho. W konsekwencji mamy teraz czternaście przypadków zarażenia (dane na 7 kwietnia). W okolicznych gminach mamy natomiast po jednym, dwóch potwierdzonych zarażeniach. Naszym podstawowym problemem jest to, że do najbliższego szpitala, czy to w Bolesławcu, czy we Wrocławiu, jest dość daleko.

Pierwszym poważniejszym niepokojem były telefony od ludzi, którzy czekali czternaście dni na kwarantannę domowej, miały do nich przyjechać karetki, zwane potocznie „koronabusami”, które nie dojechały na czas. Ludzie w konsekwencji nie wiedzieli, co mają robić – czy skończyć kwarantannę? Szczególnie, że ci, którzy akurat do mnie dzwoniли, mówili, że się źle czują, mają większość opisanych w mediach objawów. Kiedy karetki przyjechały piętnastego dnia, okazało się, że mieszkańcy rzeczywiście mają rację – trafnie się zdiagnozowali i są zarażeni. Czy musieli tyle czekać? Myślę, że nasz główny problem to dostępność testów i dostępność specjalistycznej pomocy medycznej – tak bym sformułował problemy na dalekiej prowincji.

JP: Co więc mogą państwo zrobić?

SzS: Mnie pozostaje jedynie informować mieszkańców jak się sprawy przedstawiają – że w tym akurat miejscu jest większe zagęszczenie zarażeń na mapie, co oznacza, że mamy większe prawdopodobieństwo rozprzestrzenienia się wirusa i sprawa jest poważna. Inny problematyczny temat to zaopatrzenie w środki prewencyjne – szczególnie w maseczki i rękawiczki. Ale tu akurat mieliśmy szczęście – jest rodzinna firma, która przestawiła się z szycia bielizny na produkcję maseczek i dzięki temu szybko zaopatrzyliśmy w nie nasz urząd, czy straż pożarną. Nie są niestety maseczki z atestem sanitarnym i pojawiają się wątpliwości co do ich używania. Póki co muszą nam jednak wystarczyć. Wyposażyliśmy też urząd i lokalną przychodnię w ozonatory, przegotowujemy straż pożarną do odkażania najczęściej uczęszczanych miejsc – jak parkingi przy sklepach spożywczych czy okolice rynku.

JP: A jakie według pana są potrzebne zmiany systemowe w funkcjonowaniu samorządów, rządu, czy innych, najważniejszych instytucji, aby przygotować się na podobne sytuacje w przyszłości?

SzS: Na pewno na każdego kolejny wirusa będziemy bardziej przygotowani. Ludzie będą bardziej zdyscyplinowani – sami zamkną się w domach, nie będą lekceważyli problemu. Nie czarujmy się w naszej sytuacji – największa odpowiedzialność spoczywa na samodyscyplinie ludzi. Władza w lokalnym samorządzie może jedynie w tym pomóc, to jest zdyscyplinować swoich mieszkańców, zachęcać, pisać przez Facebooka, zrobić stronę internetową i dawać przykład. Czyli stosować miękkie środki. Kluczem efektywnej profilaktyki jest zdyscyplinowanie obywateli. Chciałbym też, żeby instytucje sanitarne na poziomie wojewódzkim były bardziej gotowe, aby wysłać do nas ratowników z wielką walizką testów. Gdyby testy były pod ręką i wykonanoby je zaraz po tym kiedy wykryto wirusa u turystki z Danii, która chwilę później wylądowała na oddziale zakaźnym w Bolesławcu, i przebadalibyśmy ludzi z którymi miała kontakt – szybkość rozprzestrzenienia się byłaby radykalnie mniejsza. I nie dotknęła by prawie całej obsługi naszej przychodni lekarskiej. Myślę, że bez sensu jest planować, zaopatrzenie każdej małej gminy w karetkę albo ratowników i testy. To pewno byłoby marnotrawstwo środków. Ważniejsze jest szybkie reagowanie na poziomie wojewódzkim i powiatowym – tam gdzie znajdują się służby sanitarne i regionalne szpitale; to jest kluczowe.

JP: A gdyby mieli państwo więcej pieniędzy, co zrobiliby państwo jako gmina w tej sytuacji?

SzS: Pieniądze są zawsze potrzebne – przede wszystkim na bieżącą działalność. My nie mamy praktycznie żadnych wolnych środków. Nie wiemy jakie będą konsekwencje epidemii po stronie dochodowej budżetu. Nie wiemy nawet, czy za kilka miesięcy będziemy mieli płynność finansową jako urząd. Na pewno pojawią się wnioski od przedsiębiorców – o przekładanie, rozkładanie na raty zobowiązań. Największe obciążenia to koszty bieżące – pensje dla urzędników, nauczycieli,

opieki społecznej, ośrodka kultury czyli struktury samorządowej jako miejsca pracy. Żeby to wszystko utrzymać musimy mieć przychody, a w naszym przypadku koszty bieżące są na granicy dopuszczanej przez dyscyplinę finansów publicznych. Za wszystko musi zapłacić samorząd, bez względu na to ile ludzi uciekło na zwolnienia, czy ile godzin pracuje urząd. Musimy więc zacisnąć pasa i czekać. Na pewno nie widziałbym sensu zaopatrywania się na zapas w jakieś ogromne ilości maseczek czy rękawic, bo kolejny kryzys może być zupełnie inny – nie związany z zagrożeniami wirusowymi czy bakteryjnymi. Za to niezbędne jest w naszym przypadku utworzenie uniwersalnie zaopatrzonego centrum zarządzania kryzysowego. W naszej gminie większym problemem są teraz susze i potencjalne powodzie, czyli efekty zmian klimatycznych. Zapisy dotyczące utworzenia takiego centrum są w aktualizacji strategii rozwoju, którą chcemy przyjąć w najbliższych miesiącach. Na budowę będą potrzebne

dotatkowe środki finansowe. Jedyny pozytyw w aktualnym kryzysie, to czas na przyspieszoną informatyzację. W zespole informatycznym, włącznie ze mną, są cztery osoby. Wczoraj, po kolejnych testach jeden z informatyków napisał mi, że ma wrażenie, że kiedy uruchomimy to wszystko nad czym obecnie pracujemy, to skoczmy do przodu „o czterysta lat informatycznych”. Nasi pracownicy są aktualnie w domach i sami chcą aby ich podłączyć z domu do pracy. Samoistnie znika jedna z największych barier przy tego typu reformach – stare przyzwyczajenia użytkowników systemu. Jak wspominałem wcześniej – także mieszkańcy domagają się dostępu do urzędu online. Jestem więc przekonany, że za trzy miesiące będziemy zupełnie innym urzędem – zarówno dla interesantów, bo prawie każdą sprawę będzie można załatwić bez wychodzenia z domu a także jeśli chodzi o sposób pracy naszych urzędników.

Przemoc domowa na obszarach wiejskich¹

Włodzimierz Durka



Włodzimierz Durka – socjolog, wykładowca Uniwersytetu Szczecińskiego. Współzałożyciel Centrum Rozwoju Społeczno-Gospodarczego w Szczecinie. Badacz problemów społecznych, specjalizuje się w zagadnieniach dotyczących obszarów wiejskich oraz metodologii badań społecznych. W CRSG zajmuje się badaniami ewaluacyjnymi.

Przemoc domowa jest przedmiotem badań przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych, takich jak socjologia, nauki o rodzinie, psychologia, prawo, polityka społeczna.

Zjawisko przemocy domowej jest istotnym problemem społecznym, którego rozwiązywanie należy do kluczowych wyzwań polityki społecznej państwa i samorządu lokalnego. Przemoc w rodzinie jest jednym z podstawowych zagrożeń zarówno dla rodzin, rozumianych jako instytucja, jak i dla ich poszczególnych członków.

Statystycznie większość ofiar przemocy (zwłaszcza fizycznej) w rodzinie stanowią kobiety², a w dalszej kolejności kategorie osób, których płeć w analizach i raportach z badań nie zawsze uwzględniana: małoletni, osoby starsze, osoby z niepełnosprawnościami.

Joanna Mordawska, która analizowała dane zastane od roku 1990 do roku 2016, wskazuje, że przemoc wobec osób starszych waha się od kilku do kilkunastu procent. Ofiarami przemocy (dokonywanej najczęściej przez innych członków rodziny) wobec seniorów najczęściej są kobiety, a wśród czynników ryzyka najczęściej wymienia się „płeć (żeńską), wykształcenie (niższy poziom edukacji), niepełnosprawność fizyczną i intelektualną, jakość relacji społecznych oraz wcześniejsze doświadczenia przemocy (stosowanej i doświadczanej)”³. Autorka zwraca jednocześnie uwagę, że problem przemocy wobec osób starszych domaga się wyraźnego zdefiniowania, zwłaszcza w kontekście intencjonalności sprawców i zjawisk takich jak porzucenie i zaniedbywanie pasywne⁴. Z kolei z badania przeprowadzonego przez A. Terelaka, S. Kołodziejczaka i M. Bulsę w jednej z miejscowości w województwie

¹ Artykuł powstał na bazie publikacji książkowej: W. Durka, M. Kowalewski, R. Thurow, *Kobiety wobec przemocy w rodzinie*, Szczecińskie Towarzystwo Socjologiczne, Szczecin 2019.

zachodniopomorskim wynika, że ponad 40% seniorów biorących udział w badaniu doświadczyło przemocy domowej. Większość doświadczyła jednej formy przemocy (19%), nie było ani jednego przypadku osoby, która by doświadczyła wszystkich 5 form przemocy (fizycznej, psychicznej, seksualnej, ekonomicznej i zaniedbania) w tym samym czasie. Zakładając, że obecność co najmniej 3 rodzajów przemocy domowej wskazywała na atmosferę nagromadzonej przemocy w rodzinie, można zdaniem autorów wyciągnąć wniosek, że 8,1% respondentów było dotkniętych przemocą domową⁵.

Jako przyczyny sprzyjające stosowaniu przemocy w rodzinie możemy wskazać normy społeczne i kulturowe⁶. Przez wieki istniało silne społeczne przyzwolenie na stosowanie przemocy wobec najbliższych, w szczególności kobiet i dzieci. Nadal w wielu środowiskach to zjawisko znajduje odzwierciedlenie w obyczajach – społecznej akceptacji bicia, stosowania kar cielesnych, w przekonaniach związanych z rolą mężczyzny w rodzinie. Niebagatelny wpływ na stosowanie przemocy w rodzinie ma również dziedziczenie wzorca przemocy z rodziny pochodzenia. Dzieci wychowujące się w rodzinach z problemem przemocy przyswajają sobie zachowania dorosłych, których są świadkami lub ofiarami. Uczą się, że najlepszym i najbardziej skutecznym sposobem rozwiązywania konfliktów jest przemoc. Wpływ na stosowanie przemocy w rodzinie może mieć także uzależnienie/nadużywanie alkoholu. Obszary wiejskie są środowiskiem, w którym szczególnie silnie występują wskazane społeczno-kulturowe przyczyny stosowania przemocy.

Mimo istniejących (licznych) opracowań na temat zjawiska przemocy domowej w Polsce, ciągle niewiele jest prac badawczych, które wskazywałyby na skalę i uwarunkowania przemocy na obszarach wiejskich. Jak wskazuje S. Michalska, owa luka badawcza wiąże się z trudnościami badawczymi (problemy z docieraniem do ofiar przemocy, ich obawami przed stygmatyzacją, czy wreszcie wstydem – zwłaszcza w przypadku przemocy seksualnej) jak i z kwestią

upolitycznienia przemocy domowej, jako zjawiska dekonstruującego wyidealizowany obraz rodziny⁷.

Diagnozowanie problemu przemocy w środowiskach wiejskich jest utrudnione z kilku powodów. Jednym z nich jest zróżnicowanie tych środowisk: tam, gdzie brakuje rozwiniętej więzi sąsiedzkiej, a więc w miejscowościach o dużej liczbie napływowych mieszkańców mamy do czynienia z niskim poziomem kontroli społecznej. Z kolei tam, gdzie mamy do czynienia ze społecznościami zasiedzającymi, silne więzi rodzinne i sąsiedzkie mogą wpływać na stygmatyzację ofiar przemocy zgłaszających się po zinstytucjonalizowaną pomoc. Różnice pomiędzy obszarami wiejskimi a miejskimi ujawniają się w wymiarach takich jak: publiczny – prywatny charakter zjawiska przemocy domowej, dostępność i świadomość dotycząca form pomocy ofiarom przemocy, skala zgłoszeń zjawiska przemocy (wyższa w mieście niż na wsi).

Kwestia zdefiniowania przyczyn (a nie objawów) zjawiska przemocy na obszarach wiejskich jest trudniejsza – jeśli przyjrzymy się czynnikom ryzyka zwiększającym prawdopodobieństwo występowania przemocy domowej, takim jak uprzywilejowana pozycja mężczyzny (związana z czynnikami ekonomicznymi i kulturowymi), zagrożenie ubóstwem, alkoholizm, to powiązanie tych czynników wyłącznie z obszarami wiejskimi nie wytrzymuje konfrontacji z danymi statystycznymi i dostępną wiedzą. Tym bardziej, że Polska wieś w ostatnich 20 latach zmieniła swoje dotychczasowe (i stereotypowe) oblicze.

Obszary wiejskie w Polsce podlegają współcześnie istotnym przemianom, powodującym ich znaczące zróżnicowanie⁸. Ze względu na odmienność trajektorii rozwoju obszarów wiejskich w różnych regionach Polski, procesy takie jak starzenie się populacji, poprawa infrastruktury, pojawienie się nowych organizacji społecznych posiadają widoczne zróżnicowanie terytorialne.

- 2 Wg raportu z badań przeprowadzonych przez Instytut Badania Rynku i Opinii Publicznej Millward Brown SMG/KRC na zamówienie Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej wynika, że 62% osób dotkniętych przemocą w rodzinie, których sytuacją zajmował się zespół interdyscyplinarny i grupy robocze w 2012 r. w ramach realizacji procedury „Niebieskie Karty”, stanowiły wyłącznie kobiety.
- 3 J. Mordawska, Zjawisko przemocy wobec osób starszych: skala problemu, czynniki ryzyka, metody przeciwdziałania [w:] A. Lewicka-Zelent, K. Maciąg (red.), Osoba doświadczająca przemocy w świecie milczenia czy wsparcia? : refleksje interpersonalne. Lublin 2017, s. 135.
- 4 Tamże.
- 5 S. Kołodziejczak, A. Terelak, M. Bułsa, Domestic violence against seniors in rural areas of West Pomerania, Poland. "Annals of Agricultural and Environmental Medicine". 2018. doi:10.26444/aaem/92208.
- 6 Kwestie kulturowej akceptacji przemocy nie wyczerpują jednak czynników sprzyjających jej powstawaniu – jak wskazuje D. Niczyporuk, Poznanie kulturowego kontekstu aktów przemocy nie wyjaśnia ich w pełni. Pozwala jednak lepiej rozumieć jej specyficzne i środowiskowe cechy, nawet jeśli to rozchwianie systemu kulturowego i dezorganizacja społeczna sprzyjają przemocy". D. Niczyporuk, Przemoc w kulturze wsi, „Niebieska Linia” 2005, nr 4, s. 5.
- 7 S. Michalska, Domestic Violence Against Women in Rural Communities in Poland, "Wieś i Rolnictwo" 2016, nr 4 (173), s. 141-162.
- 8 M. Halamska, Zmiany struktury społecznej wiejskiej Polski. „Studia Socjologiczne”, 2016, nr 1 (220), s. 37-66.

- 9 P. Sadura, K. Murawska, Z. Włodarczyk, Wieś w Polsce 2017: diagnoza i prognoza. Warszawa 2017, s. 102.
- 10 Por. B. Chmielewska, Kobiety wiejskie kruszą „szklany sufit”. „Wieś i Rolnictwo”, 1. s. 111-125; P. Sadura, K. Murawska, Z. Włodarczyk, Wieś w Polsce 2017: diagnoza i prognoza. Warszawa 2017.
- 11 S. Kołodziejczak, B. Klepajczuk, A. Terelak, Zintegrowane działanie jako podstawa skuteczności zarządzania procesem rozwiązywania problemów w rodzinie. „Prace Katedry Socjologii Norm, Dewiacji i Kontroli Społecznej” nr 12/2011. s. 148-166.
- 12 Raport NIK Pomoc osobom dotkniętym przemocą domową, nr ew. 48/2016/P/15/046/KPS, maj 2016 r. s. 10.
- 13 Raport NIK Pomoc osobom dotkniętym przemocą domową, nr ew. 48/2016/P/15/046/KPS, maj 2016 r.

Najważniejsze (wspólne) elementy przeobrażeń dotyczą: dekompozycji struktury społecznej wsi, zmian funkcji gospodarczych (polaryzacja wielkości gospodarstw rolnych), migracji zarobkowych mieszkańców, napływu ludności miejskiej na tereny wiejskie położone w otoczeniu miast (nie tylko tych największych), malejący poziom ubóstwa⁹.

Istotną kwestią z punktu widzenia problemu poruszanego jest znacząca rola kobiet – liderki przemian społecznych, której jednym ze wskaźników jest rosnąca liczba sołtyszek, kobiet aktywnych zawodowo, angażujących się w działalność w organizacjach pozarządowych na wsi. Jednocześnie emigracja kobiet do miast i za granicę powoduje, że współczynnik feminizacji obszarów wiejskich zmniejsza się w skali kraju¹⁰.

W art. 6 ust. 2 Ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie (Dz. U. z 2015 r. poz. 1390), wskazano, że do zadań własnych gminy należy tworzenie gminnego systemu przeciwdziałania przemocy w rodzinie, w tym: 1) opracowanie i realizacja gminnego programu przeciwdziałania przemocy w rodzinie oraz ochrony ofiar przemocy w rodzinie; 2) prowadzenie poradnictwa i interwencji w zakresie przeciwdziałania przemocy w rodzinie w szczególności poprzez działania edukacyjne służące wzmocnieniu opiekuńczych i wychowawczych kompetencji rodziców w rodzinach zagrożonych przemocą; 3) zapewnienie osobom dotkniętym przemocą w rodzinie miejsc w ośrodkach wsparcia; 4) tworzenie zespołów interdyscyplinarnych.

Od 2010 r. w polskim modelu funkcjonują specyficzne instytucje współpracy na poziomie gmin – Zespoły interdyscyplinarne ds. przeciwdziałania przemocy w rodzinie. Paradygmat interdyscyplinarnego i zintegrowanego rozwiązywania problemu przemocy na poziomie lokalnym oceniany jest jako najskuteczniejszy, wymagający jednocześnie wyjątkowej uwagi, ze względu na grupowy charakter, problemy pracy z ofiarą i sprawcą, konieczność łączenia w zespołach interdyscyplinarnych przedstawicieli różnych zawodów itd.¹¹

W raporcie NIK, poświęconym formom instytucjonalnej pomocy ofiarom przemocy domowej, wskazuje się, że „interdyscyplinarne działania służące udzielaniu pomocy osobom doświadczającym przemocy domowej przyczyniają się do poprawy sytuacji większości osób dotkniętych przemocą, uczestniczących w procedurze Niebieskie Karty, ale są jeszcze zbyt mało skuteczne w doprowadzaniu do trwałego ustania przemocy. Wynika to przede wszystkim z ograniczonych możliwości odizolowania sprawców przemocy od osób krzywdzonych, niewystarczającej pomocy specjalistycznej oraz braku skutecznych metod w zakresie nakłaniania sprawców do udziału w procedurze. Funkcjonowanie zespołów interdyscyplinarnych stanowi dobrą podstawę do dalszego rozwoju lokalnych systemów przeciwdziałania przemocy domowej, choć obecnie efekty ich działalności są osiągane przede wszystkim dzięki indywidualnemu zaangażowaniu osób biorących udział w ich pracach”¹².

Chociaż rozwiązywanie problemu przemocy domowej należy do istotnych zadań lokalnej polityki społecznej, narzędzia takie jak tworzenie diagnozy, monitorowanie problemu przemocy w gminach nie są zjawiskiem powszechnym – w wyniku kontroli NIK stwierdzono, że blisko 40% badanych gmin objętych kontrolą w latach 2012-2015 roku takiej diagnozy nie przeprowadzało¹³. Kontrola wykazała ponadto, że lokalne programy przeciwdziałania przemocy są bardzo rzadko poddawane monitoringowi i ewaluacji. W cytowanym już raporcie NIK wskazywano na problemy funkcjonowania interdyscyplinarnej pomocy ofiarom przemocy takie jak: trudności związane z uzyskaniem zwolnienia z obowiązków w swoim miejscu pracy członków komisji, niedostateczna reprezentacja w zespołach interdyscyplinarnych osób reprezentujących służbę zdrowia, brak zaangażowania specjalistów w prace grupy roboczej, obciążenie członków zespołów interdyscyplinarnych i grup roboczych (związane z koniecznością wypełniania karty A, powoływania grupy roboczej, opracowywania indywidualnych

planów pomocy), brak dostatecznej wiedzy umożliwiającej rozpoznawanie wystąpienia problemu przemocy w zgłaszanych przypadkach, brak możliwości wyegzekwowania udziału sprawcy przemocy w posiedzeniu zespołu interdyscyplinarnego, brak pełnej informacji nt. sankcji karnych i ograniczeń sądowych nałożonych na sprawców¹⁴. Według autorów opracowania dla Najwyższej Izby Kontroli niezbędne jest „okresowe monitorowanie przez zespół interdyscyplinarny sytuacji osób, wobec których zakończenie procedury Niebieskie Karty nastąpiło z powodu ustania przemocy oraz zrealizowania indywidualnego planu pomocy”¹⁵. Organizacja terapii grupowej także wykonywana jest zdaniem NIK w stopniu niedostatecznym, ponieważ wskaźnik osób doświadczających przemocy, które uczestniczyły w grupach wsparcia wyniósł zaledwie 4,5%, a w przypadku grup terapeutycznych 3,3%¹⁶.

W Ustawie o przeciwdziałaniu przemocy rodzinie wskazano, iż podejmowanie interwencji w środowisku wobec rodziny dotkniętej przemocą odbywa się w oparciu o procedurę Niebieskiej Karty i nie wymaga zgody osoby dotkniętej przemocą w rodzinie. Z opracowania Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej wynika, że w 2017 roku (w skali całego kraju) najczęściej procedurę Niebieskiej Karty uruchamiali przedstawiciele Policji (76,99%), następnie przedstawiciele pomocy społecznej (13,91%), w dalszej kolejności przedstawiciele Gminnych Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych i oświaty, najrzadziej zaś - pracownicy służby zdrowia (proporcje te utrzymują się na zbliżonym poziomie od 2014 roku).

W 2017 r. osób, co do których zaistniało podejrzenie, że są dotknięte przemocą w rodzinie było ogółem 92 529, z czego 73,47% stanowiły kobiety; 14,61% małoletni i 11,92% mężczyźni. Wśród osób, co do których istnieje podejrzenie, że są dotknięte przemocą w rodzinie w 2017 r. w wieku do 65 lat było 61 330 kobiet, 9 455 mężczyzn, natomiast powyżej 66 roku życia kobiet było – 6 654, mężczyzn – 1 575¹⁷.

Osób małoletnich dotkniętych przemocą w rodzinie w 2017 r. było 13 515 osób (6 800 dziewcząt oraz 6 715 chłopców). W 2017 r. liczba osób, wobec których zaistniało podejrzenie, że stosują przemoc w rodzinie wyniosła 76 206 osób. W 2017 r. najczęściej przemocy wobec osób najbliższych dopuszczali się mężczyźni (91,90% ogólnej liczby osób podejrzanych o stosowanie przemocy w rodzinie). Liczba kobiet, wobec których istnieje podejrzenie, że stosują przemoc w rodzinie stanowiła łącznie 5 878 osób (7,71% ogólnej liczby osób), a nieletni sprawcy 0,39%¹⁸.

W 2017 r. policjanci wypełnili 75 662 formularzy „Niebieska Karta–A”, z czego 61 980 były to formularze wszczynające procedurę. Liczba formularzy „Niebieska Karta–A”, wypełnionych w miastach w 2017 r. wynosiła 43 417, natomiast na terenach wiejskich – 32 245. Sporządzone formularze „Niebieska Karta–A” w miastach stanowiły 57,38%, a na terenach wiejskich 42,62% ogólnej liczby sporządzonych formularzy na terenie całego kraju¹⁹. Według cytowanego raportu w województwie zachodniopomorskim sporządzono w 2017 roku 6237 formularzy „Niebieska Karta – A” (w całej Polsce liczba ta wyniosła 98 307). Brakuje jednak dostępnych danych, które pozwalałyby na zestawienie powyższych kategorii (płci i wieku) z danymi dotyczącymi terytorium (miejsca) zgłoszenia przemocy w rodzinie i rozpoczęcia procedury Niebieskiej Karty.

W sprawozdaniu z działań Policji wobec sprawców przemocy w rodzinie zawarte są informacje dotyczące poszczególnych kategorii przemocy - na pierwszym miejscu (według częstości przypadków stosowania) znalazła się w 2017 roku przemoc psychiczna (stanowiąca 46,56% ogólnej liczby odnotowanych przypadków stosowania przemocy w rodzinie). Przemoc fizyczna stanowiła 36,18% liczby ogólnej, przemoc ekonomiczna - 1,13%, a przemoc seksualna - 0,74%²⁰. Przypadki stosowania przemocy psychicznej cechują się istotną dynamiką wzrostu (w stosunku do 2016 roku wzrost o 2,65%²¹).

14 Ibidem.

15 J. Celińska, Pomoc osobom dotkniętym przemocą domową, „Audyt i Kontrola”, Nr 75, styczeń-luty 2017, s. 75.

16 Ibidem, s. 68.y

17 MRiPS, Sprawozdanie z realizacji krajowego programu przeciwdziałania przemocy w rodzinie na lata 2014-2020 (za okres od 1 stycznia do 31 grudnia 2017 r.), Warszawa, wrzesień 2018, s. 83.

18 Ibidem, s. 82.

19 Ibidem, s. 82.

20 Biuro Prewencji KGP, Wydział Prewencji. Informacja dotycząca realizacji przez Policję procedury „Niebieskie Karty” w 2017 r., Warszawa, 18 stycznia 2018 r., s. 24

21 Ibidem,.

22 Ibidem, s. 13.

Z danych Komendy Głównej Policji wynika, że większość osób, co do których istnieje podejrzenie, że są dotknięte przemocą w rodzinie zamieszkuje tereny miejskie (w skali kraju - 57,38%), jednak wartości te są zróżnicowane terytorialnie. Największe różnice w liczbie wypełnionych formularzy „Niebieska Karta–A” pomiędzy terenami miejskimi a wiejskimi występują w jednostkach podległych: KWP Katowice - o 3432 formularzy więcej w miastach, Komenda Stołeczna Policji (2494), w KWP we Wrocławiu (2003) i KWP w Szczecinie (1841)²². Natomiast w jednostkach KWP w Kielcach, Krakowie, Lublinie, Radomiu i Rzeszowie liczba formularzy na terenach wiejskich była większa niż na terenach miejskich. Biorąc pod uwagę dane dotyczące przemocy w skali kraju, podobieństwa w strukturze osadniczej wskazanych regionów należy interpretować nie tyle jako różnice w występowaniu zjawiska przemocy domowej na obszarach wiejskich, co raczej w kategoriach różnic w sposobie pracy i metodologii zbierania danych pomiędzy poszczególnymi KWP.

Mimo ujawniania coraz częściej przypadków przemocy, w społecznościach wiejskich zjawisko to spotyka się ze stosunkowo dużą tolerancją. Bardzo rzadko ma miejsce reakcja społeczna na przemoc w najbliższym sąsiedztwie. Jak wskazują badani brak reakcji jest pochodną powszechności tego zjawiska, interpretowania przemocy w kategoriach socjotechniki życia codziennego. Ponadto w dalszym ciągu panuje przekonanie, że problemy rodzinne rozwiązuje się w rodzinie. Stosowanie przemocy często jest wręcz usprawiedliwiane, o czym świadczą poniższe wypowiedzi członków zespołów interdyscyplinarnych w gminach wiejskich:

Raz mieliśmy taki przypadek, że policję wezwali sąsiedzi, ale to chodziło o zaniedbanie w stosunku do dzieci. Pan wypił, pojechał i zostawił dwoje małych dzieci samych. A tak to zawsze zgłasza ktoś z rodziny (Wywiad nr 4).

Sąsiedzi nie chcą się wtrącać, nie chcą być wciągani w ich sprawy (Wywiad nr 4).

Inaczej też to wygląda, gdy chodzi o przemoc taką, gdy pani chodzi z siniakami, ale często mamy teraz do czynienia z przemocą psychiczną (Wywiad nr 2).

Z przeprowadzonych badań wynika, że dostępność instytucji świadczących pomoc osobom pokrzywdzonym w środowisku wiejskim jest ograniczona. Dostrzegane są przede wszystkim deficyty pomocy psychologicznej, prawnej, brak programów terapeutycznych w środowisku zamieszkania, niewystarczająca jest oferta zajęć z zakresu profilaktyki społecznej dla dzieci i młodzieży.

Postępowania przygotowawcze dotyczące przemocy w rodzinie w środowiskach wiejskich związane są z większą wiedzą lokalnych organów ścigania. Rzadko więc zdarza się (jednoczesne rejestrowanie kilku spraw dotyczących przemocy w jednej rodzinie, ze względu na kierowanie odrębnych zawiadomień przez pokrzywdzonych, zespoły interdyscyplinarne, policję).

Do mocnych stron systemu przeciwdziałania przemocy w rodzinie należy procedura Niebieskiej Karty. Znacząco przyczyniła się ona do ujawniania przypadków przemocy i wsparcia dla osób pokrzywdzonych. Pozytywnie oceniana też jest rola Zespołów Interdyscyplinarnych do spraw Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie. Ich funkcjonowanie ułatwia współpracę wielu instytucji w zakresie przeciwdziałania przemocy w rodzinie, choć wskazuje się na przewlekłość procedury i brak wymiany informacji między instytucjami.

Istotną kwestią wskazywaną przez respondentów jest przygotowanie osób udzielających pomocy ofiarom przemocy. Badani wyraźnie wskazywali na nieumiejętność współpracy z rodzinami, w których występuje przemoc. Podawano przykłady osądzania i pouczenia osób doznających przemocy, występowania w roli „nieomyślnych ekspertów”.

Dokąd galopują polskie konie?



Tomasz Chalimoniuk
– pełnomocnik Ministra Rolnictwa
i Rozwoju Wsi ds. hodowli
koni. Prezes Polskiego Klubu
Wyścigów Konnych

Z dyr. Tomaszem Chalimoniukiem
rozmawia Aleksandra Nizioł

AN: Dlaczego tak ważna jest polska hodowla koni?

TCh: Hodowla koni w Polsce to część naszej historii, naszego dziedzictwa narodowego a jednocześnie istotna gałąź działalności rolniczej i dlatego wymaga ochrony i wsparcia. Trzeba pamiętać, że sama hodowla koni w Polsce to ponad 22.000 hodowców ale należy postrzegać ją szerzej jako cały „biznes koński” czyli producentów pasz, akcesoriów, kluby jeździeckie, zawody sportowe, wyścigi czy turystyka końska. Całość to setki tysięcy ludzi żyjących z hodowli koni.

AN: Jakie są plany w zakresie polskiej hodowli koni?

TCh: Polska hodowla w dużej części opiera się już o działalność prywatnych hodowców i pasjonatów. W tym zakresie państwo powinno stwarzać dogodne warunki tej

działalności a w szczególności wspierać postęp biologiczny poprzez wsparcie dostępu hodowców do wysokiej jakości stanówek. Dzisiaj jednym z największych problemów hodowli jest właśnie brak do światowej klasy ogierów w szczególności pełnej krwi angielskiej. Poprawa tej dostępności jest kluczowa do rozwoju hodowli koni wyścigowych jak i sportowych.

AN: Czy możemy się spodziewać polskich sportowców startujących na polskich koniach?

TCh: Obecnie wielu polskich sportowców nadal startuje na polskich koniach, mam nadzieję, że starania poprawy dostępu do wysokiej klasy materiału genetycznego przyniesie efekt i już za kilka lat uda się zwiększyć udział polskich koni w sporcie. Już od tego roku Polski Klub Wyścigów Konnych ogłosił 5 letni plan wsparcia finansowego koni wyścigowych polskiej hodowli teraz trzeba skupić się na stworzeniu systemowego wsparcia także koni sportowych.

Internet rzeczy i... gospodarka odpadami



Piotr Woś – absolwent Wydziału
Mechanicznego Politechniki
Koszalińskiej. Z wykształcenia
informatyk, a z zamiłowania
samorządowiec. Radny Rady
Miejskiej w Karlino przez dwie
kadencje, a od 2011 r. zastępca
burmistrza Karlina. Nadzoruje
bezpośrednio m.in. gospodarkę
odpadami i jej organizację
w Gminie Karlino.

Z Piotrem Wosiem
rozmawia Aleksandra Nizioł

AN: Dlaczego gospodarka odpadami jest ważna dla społeczności lokalnej?

PW: Widzimy, jak środowisko staje się coraz bardziej zanieczyszczone, więc naszym obowiązkiem jest dbanie o nie, a co za tym idzie – odpowiednie traktowanie wszystkich surowców, które można wykorzystać do ponownego użytku. Segregacja jest tu jedynym rozsądnym i najlepszym rozwiązaniem. Jednak równie ważne jest, by odpady, które segregujemy, mogły dostać drugie życie, zostać przetworzone np. w opakowania do ponownego użytku. Wówczas segregacja nie idzie na marne.

AN: Jakie widzi Pan główne problemy w kwestii gospodarki odpadami?

PW: Jeśli chodzi o poziom gminy, to po pierwsze, nie wszyscy wywiązują się z powszechnego obowiązku segregacji i odpowiedniej selekcji odpadów. Społeczeństwo musi przyjąć do wiadomości, że jest to działanie konieczne, poczuć za nie odpowiedzialność i się dostosować. Nowe przepisy pozwalają na zwiększenie opłat za odpady niesegregowane, ale nie chodzi o to, by straszyć, tylko kłaść nacisk na edukację ekologiczną i wskazanie, dlaczego to tak istotne, by odpowiednie odpady trafiały do właściwych pojemników. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że cierpi na tym środowisko, a druga sprawa – że koszty przetwarzania odpadów są spore i niewykuczone, że z roku na rok będą rosły, jeśli nie dostosujemy się do obowiązku segregacji. Dziś mieszkańcy naszej gminy płacą 20 zł od osoby za śmieci segregowane, a 40 zł za niesegregowane.

Ale postawa wobec powszechnego obowiązku segregacji odpadów to tylko jeden problem. Kolejnym jest zagospodarowanie tych odpadów wysortowanych, które można by wykorzystać ponownie. Tu coś na pewno mogłoby się zmienić na lepsze. Trzeci problem to odkupowanie przez producentów swoich opakowań. Producent nie ma obecnie takiego obowiązku, by odkupić od konsumenta opakowanie po produkcie i nic się w tej kwestii nie dzieje, nie zmienia, nie podjęto żadnych kroków. W krajach zachodnich funkcjonuje system kaucyjnych zwrotów za opakowania – każdy, kto kupi napój czy inny produkt, może oddać pustą butelkę i dostanie za nią zwrot pieniędzy. W Niemczech służą do tego specjalne automaty. Ceny produktów przy zakupie są wyższe, ale każdy konsument ma pewność, że część pieniędzy odzyska. U nas tego brakuje, państwo polskie mogłoby uruchomić podobny system. Wiele postulatów w tej sprawie zgłoszonych przez samorządy w ogóle nie zostało wziętych pod uwagę. Bardzo nad tym ubolewamy. Liczę, że to się zmieni i osoby, które mają bezpośredni, codzienny kontakt z mieszkańcami konkretnych regionów, znając ich problemy, po prostu zostaną wysłuchane.

AN: Być może kryzys związany z pandemią koronawirusa wymusi na nas większą dbałość również o to, co stanie się z odpadami – gdy np. zabraknie komponentów, które sprowadzamy z Chin, do różnych produktów.

PW: Też mam taką nadzieję, ale podstawowym zadaniem jest nauczenie ludzi segregacji. Chodzi o to, żeby to był odruch, nawyk. W gminie Karlino mieszkańcy segregowali odpady, zanim weszła ustawa zobowiązująca do tych działań, mamy odpowiednie pojemniki i system selektywnej zbiórki, ich odpowiedzialność jest zauważalna. Najgorzej jednak jest w blokowiskach – gdy albo się komuś nie chce segregować, albo ktoś nie wie jak. A ustawa wymusza odpowiedzialność zbiorową i trzeba ponieść karę w postaci wyższych kosztów.

AN: Co ciekawe, nawet podniesienie kosztów za niesegregowanie nie działa korzystniej niż jednak nauka segregowania. Ktoś mógłby pomyśleć: nie będę się zajmował segregacją, po prostu zapłacę więcej i to rozwiąże problem, to jest mój udział w tym procesie.

PW: To tak nie działa choćby z tego powodu, że jako gmina jesteśmy zobligowani do odzysku odpadów w określonej ilości. Jeśli w postawie mieszkańców nic się nie zmieni, gminom ciężko będzie uzyskać te normy recyklingu. Podstawą jest edukacja. I nie mam tu na myśli tylko dzieci w przedszkolach i szkołach, bo one akurat w tych sprawach są najbardziej chłonne, ale dorosłych i starszych. To właśnie dorośli, ludzie ubodzy, zwłaszcza emeryci, którzy mają niewysokie dochody, najbardziej odczuwają ten wzrost opłat.

AN: Jak internet rzeczy może usprawnić gospodarkę odpadami?

PW: Zastosowanie nowoczesnych systemów segregacji może tę gospodarkę znacznie ulepszyć. Istnieje np. System Indywidualnej Segregacji Odpadów (znany z Ciechanowa), dający pełną kontrolę nad segregacją wśród mieszkańców – otrzymujemy informację, jakie odpady trafiają do poszczególnych pojemników, kto i z jaką częstotliwością co do nich wrzuca. Nie udałoby się zdobyć tej wiedzy bez nowoczesnych rozwiązań elektronicznych, których oprogramowanie nad tym czuwa, podobnie jak system dostępu do pojemników sprawia, że odpady trafiają w odpowiednie miejsce. Ponadto można łatwo namierzyć osoby, które nie segregują odpadów, tak jak należy, ale również pozbywają się ich nielegalnie. I znów – te działania nie mają na celu wyłącznie karania, ale naukę odpowiedniego sortowania. Być może ktoś, kto raz zapłaci większą opłatę, dojdzie do wniosku, że lepiej postawić sobie w domu kilka koszy na śmieci, niż ponosić takie koszty. W gminie Karlino nie mamy z tym problemu. Mieszkańcy używają pojemników do segregacji w domach, a jeśli brakuje miejsca w kuchni zazwyczaj wystarcza jeden worek, pojemnik przeznaczony na odpady, które potem można odzyskać. Następnie przychodzą do tzw. dzwonów i tam odpowiednio sortują odpady odpowiednio na papier, szkło, plastik. Zatem gdy słyszę kogoś, kto mówi, że nie ma w swoim mieszkaniu tyle miejsca, by ustawić kilka koszy i segregować, wiem, że to wymówka. Jeśli się rozumie, czemu służy ten trud, i weźmie swoją część odpowiedzialności, długofalowe efekty odczujemy wszyscy.

Doradztwo rolnicze wczoraj i dziś. Co mówią eksperci?

Jarema Piekutowski

Polscy rolnicy przyzwyczaili się już do instytucji Ośrodków Doradztwa Rolniczego. Na dobre zakorzeniły się one w krajobrazie polskiej wsi. Ich działanie reguluje Ustawa z dnia 22 października 2004 r. o jednostkach doradztwa rolniczego. Jakie są najważniejsze funkcje ODR-ów – Jakie są najważniejsze wyzwania dla nich? O tym wszystkim opowiada przygotowany w ubiegłym roku raport Centrum Rozwoju Społeczno-Gospodarczego sp. z o.o. pt. „Doradztwo rolnicze dzisiaj i jutro. Szanse i perspektywy”. Przedstawiamy najważniejsze wnioski z tego raportu.



Jarema Piekutowski – socjolog, publicysta. Współwłaściciel CRSG PS sp. z o.o. Główny ekspert ds. społecznych think-tanku „Nowa Konfederacja”. Uczestniczył jako ekspert i koordynator w ponad 70 projektach badawczych. Publikuje w „Więzi” i „Rzeczpospolitej”.

Historia doradztwa rolniczego w Polsce obejmuje okres ponad 150 lat – już w II połowie XIX wieku prowadzone było ono przez kółka, towarzystwa i szkoły rolnicze. W Polsce przedwojennej zajmowały się nim przede wszystkim Centra Towarzystw Rolniczych, a w czasach PRL-u – między innymi przez Związek Samopomocy Chłopskiej. W latach 70. powstały wczesne formy dzisiejszych ODR-ów – Wojewódzkie Ośrodki Postępu Rolniczego. Obecna struktura ostatecznie została ustalona w 2009 r., kiedy to ośrodki doradztwa przeszły pod nadzór organów samorządowych.

Ośrodki pełnią następujące funkcje:

- doradcze (pomoc w rozwiązywaniu problemów zawodowych, organizacyjnych i społecznych dla rolników mieszkańców wsi),
- wdrożeniowo-upowszechnieniowa (wdrażanie i upowszechnianie wyników badań, wprowadzanie nowych technologii produkcji w sektorze rolno-spożywczym),
- informacyjne (zbieranie, przetwarzanie i rozpowszechnianie informacji o rynkach rolnych, sytuacji w rolnictwie i przetwórstwie rolno-spożywczym, w otoczeniu rolnictwa – poprzez wydawanie czasopism, biuletynów, broszur, ulotek itp.) oraz
- kształceniowa (pomoc w uzupełnianiu kwalifikacji zawodowych poprzez doskonalenie zawodowe w formie

kursów, seminariów, szkoleń, wycieczek, pokazów itp.).

Autorzy raportu wskazują na następujące wyzwania dla ośrodków:

- **Doskonalenie kadry doradczej** (zarówno z zakresu wiedzy fachowej, jak i z technik jej przekazywania). Doradca musi mieć wiedzę i stały kontakt z lokalnymi liderami z różnych sfer aktywności społecznej, dotyczy to lokalnych przedsiębiorców pracujących na rzecz rolnictwa, działaczy społecznych pracujących w organizacjach pozarządowych, takich jak lokalne grupy działania, które dysponują środkami na wsparcie małych i średnich przedsiębiorstw, kołami gospodyń wiejskich.
- **Ukierunkowanie pracy ośrodków.** Jak wskazują autorzy, działalność ODR-ów powinna być skierowana na wsparcie procesów modernizacji gospodarstw rolniczych z wykorzystaniem innowacyjnych rozwiązań technicznych, technologicznych, biologicznych i organizacyjnych z zachowaniem zasad zrównoważonego rozwoju rolnictwa; na rozwój współpracy pomiędzy jednostkami naukowo-badawczymi a sektorem rolno-spożywczym, a także na wsparcie przemian strukturalnych w rolnictwie. Szczególny nacisk powinien zostać położony na rozwój małych i średnich gospodarstw, skupiających się na produktach tradycyjnych, regionalnych i ekologicznych. Istotne jest też doradztwo technologiczne, ukierunkowane na innowacyjność.
- **Transfer wiedzy i współpraca.** Nie ma innowacji bez prac badawczo-naukowych. Konieczne jest zatem wypracowanie zasad współpracy jednostek badawczo-naukowych z doradztwem i producentami rolnymi, także z udziałem samorządów, organizacji pozarządowych, LGD i LGR. Istotne jest tu uświadomienie jednostkom naukowo-badawczym korzyści ze współpracy z publicznym doradztwem rolniczym na rzecz wdrażania wyników badań do praktyki rolniczej.

KUPUJ ŚWIADOMIE

Kupując żywność z oznaczeniem

masz pewność, że została
wytworzona w Polsce
na bazie krajowych surowców



Wybierając żywność
ze znakiem

wspierasz polskich producentów
oraz krajową gospodarke
i rolnictwo

Oznaczenie
produktów tym znakiem
jest DOBROWOLNE



Krajowy Ośrodek
Wsparcia Rolnictwa

www.polskasmakuje.pl/produkt-polski/





Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności – Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju Organizacji
Obywatelskich na lata 2018-2030

